

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (1241) 19 SIERPANIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Różne postawy ludzi wobec Boga ●  
 Obrady w Częstochowie Prezydium Ra-  
 dy Synodalnej Kościoła Polskokatolic-  
 kiego ● Starokatolickie Wyznanie  
 Wiary ● Uroczystości religijno-patrio-  
 tyczne w Bielsku-Białej

W parafii pw. Św. Anny w Bielsku-Białej odbyły się centralne uroczystości diecezji krakowskiej z okazji 38 rocznicy legalizacji naszego Kościoła oraz 40-lecia Polski Ludowej



W drugim dniu uroczystości odprawiono Mszę św., po której wyruszyli wulami zamkowymi i ul. Kosmonautów procesja Eucharystyczna

Na temat uroczystości religijno-patriotycznych w Bielsku-Białej piszemy na str. 8-9

## DZIESIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Korynťian (12,2—11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szłście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzezy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrowienia w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

Ewangelia według św. Łukasza (18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem tak jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołźnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie unięzony, a kto się unięza, wywyższony będzie.

## Różne postawy ludzi wobec Boga

Teksty liturgiczne kilku ostatnich niedziel po Zesłaniu Ducha Świętego pełne były powagi, by nie powiedzieć — surowości. Za ich bowiem pośrednictwem chciał nam Kościół ukazać życie chrześcijańskie w pełnych kontrastach obrazach. Tak więc oglądaliśmy sługę Boga i niewolnika grzechu, człowieka duchowego i człowieka oddanego sprawom cielesnym, drzewo dobre i drzewo złe, synów światłości i synów tego świata. W ubiegłą wreszcie niedzielę kazał nam Kościół patrzeć na lzy Zbawiciela, płynące z Jego oczu zarówno z powodu zbliżającej się zagłady „świętego miasta” — Jerozolimy, jak i ze względu na przewidywane upadki dusz ludzkich.

Także dzisiejsze teksty mszalne ukazują nam podobny kontrast. Ewangelia bowiem w sposób niezwykle żywy przedstawia zachowanie się wobec Boga dwóch — jakże różnych pod względem moralnym — ludzi: pokornego celnika i pysznego faryzeusza (Łk 18,9—14). Rozważenie wspomnianej przypowieści Chrystusowej, stanie się okazją do wyciągnięcia odpowiednich wniosków dla naszego życia.

\* \* \*

Były to już ostatnie tygodnie publicznej działalności Chrystusa. Z wyprawy misyjnej do Transjordanii przybył On do Galilei. Stąd zaś udał się w ostatnią swą podróż do Jerozolimy. W tym czasie przekazał wiele ważnych nauk. Bowiern po uzdrowieniu dziesięciu trędowatych — wykorzystując okazję spotkania z faryzeuszami — mówił do nich o nadejściu królestwa Bożego (Łk 17,20—37). Zaś przypowieść o wdowie (Łk 18,1—8), której prośba została wysłuchana dzięki jej cierpliwości i wytrwałości, dała okazję do następnej przypowieści, mówiącej o przymiotach i wewnętrznym usposobieniu dwóch modlących się ludzi, a więc o ich usposobieniu wobec Boga. Jej „bohaterami” są faryzeusz i celnik, a więc ludzie znajdujący się na dwóch krańcach drabiny, na której mieściły się wartości moralne judaizmu.

Przypowieść, o której mowa skierowana była „do tych, którzy pokładali ufność w sobie samych, że są usprawiedliwieni, a innych lekceważyli” (Łk 18,9). Byli nimi faryzeusze. Bo chociaż Ewangelista nie wymienia ich po imieniu, jednak z charakterystyki słuchaczy widzimy, że o nich mogło chodzić. Bowiern tylko oni przekonani byli, że dokładnie wypełniają wszystko to, czego Bóg żąda i co nakazują

przepisy; oni też gardzili innymi ludźmi jako tymi, którzy nie znają prawa Mojżeszowego i nie zachowują go.

Sama przypowieść zaczyna się od przeciwstawienia sobie dwóch osób. Bowiern — jak to na wstępie stwierdza Zbawiciel — „dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik” (Łk 18,10). Ze względu na fakt, że słuchacze Jezusa rekrutowali się tym razem spośród faryzeuszów, przeciwstawienie to stało się bardziej żywe, a przypowieść interesująca. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że oprócz modlitwy społecznej, praktykowali również Izraelici prywatne modlitwy w świątyni jerozolimskiej. Obaj wymienieni — zgodnie z panującymi zwyczajami — modlili się stojąc, a słowa swych modlitw wymawiali półgłosem. Nie recytowali jednak gotowych formuł modlitewnych, ale każdy z nich zwracał się do Boga słowami, pochodzącymi bezpośrednio z serca.

Faryzeusz przekonany o tym, że jest sprawiedliwy, postępuje i mówi tak, jakby nim był w rzeczywistości. Idzie więc na „dziedziniec Izraelitów”, w jego najdalszy kraniec, aby być jak najbliżej „miejsca Świętego” — mieszkania Boga narodu i Boga Izraelitów. Świadomy zaś swej moralnej wyższości nad człowiekiem, który razem z nim wszedł do świątyni, faryzeusz modlił się, mówiąc: „Boże dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołźnicy albo też jako ten celnik” (Łk 18,11). Nawiązując zaś do swych zasług wobec Boga, mówił dalej: „Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięciny z całego mego dorobku” (Łk 18,12). Tak więc jego „modlitwa” była w rzeczywistości panegirkiem na własną cześć.

Równocześnie z faryzeuszem — jak to wynika z przypowieści — wszedł do świątyni jerozolimskiej celnik, znienawidzony przez społeczność izraelską. Człowiek ten świadomy był pogardy, z jaką odnoszono się do niego szanowane w judaizmie osobistości; był także przeko-



„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, dziercy, oszuści, cudzołźnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam.* Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: *Boże miej łitość dla mnie, grzesznika*” (Łk 18, 10—13)

nany, że i Bóg ma go w takiej samej pogardzie. Dlatego zatrzymał się tuż przy wejściu na dziedziniec. Jak zaznacza Chrystus, „stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo” (Łk 18,13a) ze wstydu i żalu za popełnione na swym urzędzie nadużycia. Zdawał sobie również sprawę z tego, że nie może dać Bogu nic z tych rzeczy, które ofiarował Mu faryzeusz. Toteż „bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18,13b). Jego spuszczone oczy wyrażały pokorę i żal za popełnione winy. Nie oglądał się więc na nikogo i nikogo nie widział. Polecał się tylko miłosierdziu Bożemu wyznając w głębokiej pokorze, że jest grzesznikiem. I to była cała jego modlitwa. Podobnie modlił się kiedyś upadły król i prorok, Dawid (por. Ps 51,3). To samo uczucie wyraził później włoski poeta Dante Alighieri (1265—1321), gdy napisze:

*„Do tej, co grzechy przebacza człowiecze,  
Łkaniem się wzniosłem, błagając pardonu.  
Zbyt ciężkie były me grzechy, nie przeczę,  
Lecz łaska Boża przestronną ogromnie.  
Garnie, kto tylko do niej się uciecze.”*

(Boska Komedia-Czyściec 3,119—123, Warszawa 1899).

Rezultatem ukazania tych dwóch jakże kontrastujących z sobą postaci, jest całkowite sprostowanie ocen, dotyczące postawy tych dwóch

# Obrady w Częstochowie

## PREZYDIUM RADY SYNODALNEJ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

W dniu 4 lipca br. w siedzibie parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. Królowej Apostołów i św. Willibrorda w Częstochowie odbyła się wyjazdowa sesja Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego z udziałem biskupów, członków Prezydium i zaproszonych księży.

Obradom przewodniczył zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. Majewski. Sesję poprzedziło nabożeństwo eucharystyczne, w którym uczestniczyli także wierni miejscowej parafii.

Członkowie Prezydium Rady Synodalnej zapoznali się ze stanem budowy nowego kościoła polskokatolickiego w Częstochowie i z zadowoleniem stwierdzili widoczny postęp prac. Szczegółowych informacji o aktualnie przebiegających pracach przy budowie i z tym związanych przyszłościowych potrzebach, udzielił biskup Jerzy Szotmiller — proboszcz parafii. Po czym członkowie Prezydium udali się do sali parafialnej, gdzie obradowano na temat istotnych problemów parafii w Częstochowie i bieżących spraw całego Kościoła w Polsce.

Przyjęto przedstawiony przez biskupa elekta Wiesława Skołuckiego pro-

gram uroczystości patronalnych w katedrze p.w. Św. Magdaleny we Wrocławiu w dniu 22 lipca br. połączonych z obchodami jubileuszowymi 40-lecia PRL.

Na wniosek biskupa profesora dra Maksymiliana Rodego postanowiono również odbyć w najkrótszym terminie w Warszawie jednodniowe zgromadzenie, poświęcone istotnym aktualnym sprawom gospodarczym i politycznym we właściwej, nie rzymskokatolickiej, interpretacji odnośnych tekstów Pisma Św. Nowego Testamentu z teologicznym uzasadnieniem.

Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — biskup dr Wiktor Wysoczański z wielkim uznaniem odniósł się do zaangażowanej pracy i działań oddziałów katowickiego i częstochowskiego STPK, zwłaszcza wśród młodzieży ciągle powiększającej grono członków tych oddziałów.

Z zadowoleniem przyjęto informację ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha w sprawie organizowanych w Strzyżowicach k. Będzina kolonii letnich dla dzieci i młodzieży polskokatolickiej pod patronatem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

dokończenie  
ze str. 2

ludzi wobec Boga. Kończąc bowiem przypowieść, Zbawiciel stwierdził: „Powiadam wam: Ten (celnik) poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie; bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 18,14). Tak więc modlitwa celnika, a nie faryzeusza, jest taką, jakiej Bóg wysłuchuje.

W tej przypowieści rzucił Zbawiciel snop światła rozjaśniający współczesną mu epokę i ukazał powody, dla których naród żydowski; a szczególnie jego przywódcy, nie mogli odnaleźć drogi do królestwa Bożego. Zagroziła im ją pycha i duma. Tymczasem grzesznicy, a wśród nich celnicy i poganie, znaleźli tę drogę, gdyż mieli właściwe usposobienie, mianowicie pokorę.

Skoro więc kłękamy do modlitwy, winniśmy obudzić w sobie uczucie żalu. Nie ma bowiem wśród nas ludzi bezgrzesznych. To tylko faryzeusze sądzili, że są bez winy. Dlatego przed rozpoczęciem modlitwy musimy zajrzeć w głąb naszych dusz. A gdy zrzucimy z siebie maskę i zobaczymy duszę w całej jej nagości, musimy uderzyć się w piersi i zawołać za celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18,13b). Bowiem tylko taka postawa jest właściwa w chwili, gdy stajemy przed Bogiem. Bo — jak powiada Psalmista — „ofiara Bogu miłą jest duch skruszony” (Ps 51,19a) żalem serdecznym.

Do skuteczność naszej modlitwy przyczynia się również świadomość, że jesteśmy członkami wielkiej społeczności Kościoła powszechnego, który ustawicznie przypuszcza do nieba modlitewny szturm. Świadomość tego jest nam szczególnie potrzebna podczas uczestnictwa w liturgicznej modlitwie Kościoła. Zwraca na nią uwagę pewien świecki człowiek, profesor wyższej uczelni, gdy pisze: „Wmieszaj się w tłum i czyn tak wszystko, jak on czyni. Wnet doznasz rzeczy nowych, nieznanych ci... Gdy padniesz na kolana w czasie Podniesienia... Komunii, będziesz porwany owym prądem, wciągnięty zostaniesz w krąg modlitewny..., doświadczysz w swym sercu uczuć świeżych, słodkich, mocnych. Nie będzie ci ten tłum przeszkodą do modlitwy, ale (będzie) pomocą najskuteczniejszą, bylebyś się z niego nie wyłączał, bylebyś nie zaznaczał, żeś czymś lepszym, innym, lecz utożnawiał w nim (jako) jedną więcej dusza... w tej gromadzie dzieci Bożych” (Kasznicza: Rozważania, 35—36).

Ks. JAN KUCZEK

Dr Andreas RINKEL (1889—1979)  
Arcybiskup Utrechtu  
w latach 1937—1970

## Starokatolickie Wyznanie Wiary (9)

Biskup piastuje kapłaństwo jako pierwszy reprezentant swojej trzody, jako brat w łączności ze swoimi współbraćmi-biskupami, jako poręczyciel istnienia jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. Stąd działa on także w imieniu Kościoła. Biskup jest przedstawicielem tego jednego Kościoła, reprezentuje go w urzędzie i pośrednictwie duchowym poprzez wszystkie pokolenia i wieki. Dlatego każdy biskup jest „tym” biskupem Kościoła, i dlatego wszyscy biskupi są sobie równi. Jeśli kiedyś rozwój historyczny i pożytek organizacyjny prowadziły do pewnej różnicy godności w ramach tejże równości, i jeśli ta różnica godności okazała się do pewnego stopnia pożądana lub nawet konieczna, to jednak w samej równości nie się przez to nie zmienia. Można wówczas najwyżej mówić o primi inter pares, o pierwszych wśród równych, którzy jednak nigdy nie mogą otrzymać albo posiadać wyższej, boskiej kompetencji. Tak jak dokument objawienia Boskiego pozostaje dziełem ludzkim i po ludzku bywa oceniony, tak też dostojnik kościelny, nawet ten najwyższy, pozostaje człowiekiem, który wiażdzą i sądem nigdy nie może sięgać poza granice ludzkiego poznania i wiedzy, a jeszcze mniej zająć miejsce samego Pana Kościoła.

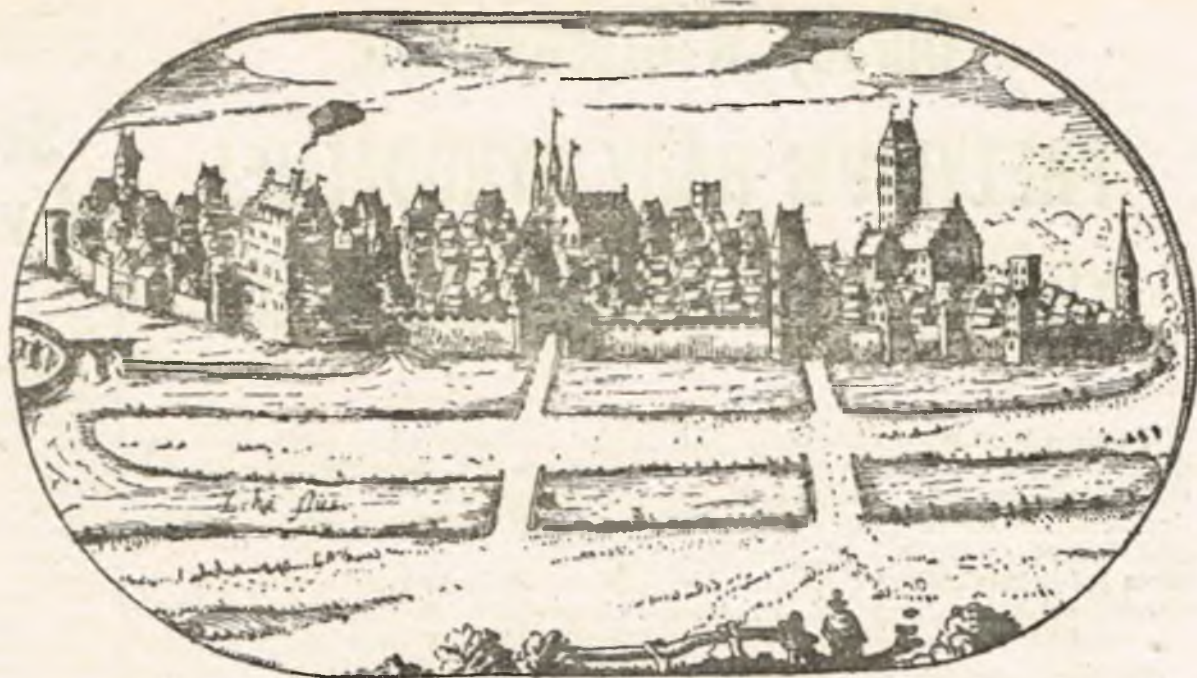
A jednak, wprawdzie każdy dostojnik kościelny, także ten najwyższy, jest tylko człowiekiem, to jest on, jako biskup Kościoła, wykładnikiem jego jedności, stróżem i dozorcą jego świętości, poręczycielem jego katolickości i łącznikiem w jego apostołskości.

Na gruncie tradycji, tj. przekazując wiernie wolę i prawdę w zbudowanym przez nią Kościele, widzimy, poznajemy, posiadamy i zachowujemy urząd kościelny w jego potrójnej postaci, jako wyraz nieprzenośnej cechy Kościoła z woli samego Pana, tj. jako wyraz jego istoty. Urząd kościelny jest czymś więcej niż formą administracji w Kościele. Biskup nie piastuje urzędu o jakiejś niepewnej i nieokreślonej treści, którą możnaby wypełnić według własnego upodobania. Przeciwnie, urząd jest — i to zawsze w jego jedności z kapłaństwem i diakonatami — kontynuacją dzieła przejętego przez apostołów i przekazanego Kościołowi. Nie oznacza to, że biskup jest apostołem, ale że pełni on to, co kiedyś czynili apostołowie. To znaczy: biskup ma być świadkiem Ewangelii Jezusa Chrystusa, strzec prawdy i podawać ją dalej, przy czym prawdy nie należy uważać za zbiór pojęć rozumowych, ale jako całość dzieła zbawienia Pana i Zbawiciela. Wszystko to określamy mianem kierownictwa duchowego Kościoła poprzez wszystkie wieki, a więc: przechowywanie i zagwarantowanie środków zbawienia, strzeżenie i przekazywanie ich, a także ich prawdziwość i prawidłowość oraz zapewnienie i pewność urzędu kościelnego.

Nie możemy nigdy zapomnieć, że Kościół, właśnie ze względu na swój urząd, wszystko niesie i dalej przekazuje, wskazuje cele i zapewnia integralność. Nie urząd sam, a jeszcze mniej dostojnik osobiście, lecz tylko sam Kościół piastuje autorytet (władzę). To jest Kościół, który w swej pełni i w jedności swoich wiernych i swych sług tworzy Ciało (Chrystusa) Pana, który jako jego (Kościoła) Głowa, podarował temu Ciału życie wieczne przez Ducha Świętego, który Kościół uświęca i prowadzi. Urząd kościelny nigdy nie jest w osobach swoich przedstawicieli — hierarchią w sensie niezależnej, istniejącej dla siebie instytucji; on nie jest organizmem obok Kościoła, a jeszcze mniej przeciwko Kościołowi; on jest funkcją Kościoła, i poza Kościołem jest niczym.

(cdn)

# Niepokorny Lębork...



Widok Lęborka (sztych wg mapy Lubina).

Lębork, zwany stolicą błękitnej krainy to jedno z najuporczywiej walczących o swą polskość miast. Stara słowiańska osada położona w Dolinie Leby, została pod koniec XIII wieku przekształcona w miasto. Uczynił to ostatni książę kaszubski Mściwoj II. Stopniowo w ciągu wieków miasto i okolica wykształtowały własną odmianę folkloru kaszubskiego. Na początku swych dziejów Lębork konkurował z pobliską Białogardą, dopiero Krzyżacy zapewnili mu główną pozycję w okolicy. Wykorzystali oni osłabienie Polski spowodowane rozbiem dzielnicowym. Mimo tak niesprzyjających okoliczności ciągle trwał opór ludności polskiej. Po bitwie grunwaldzkiej mieszkańcy ziemi lęborskiej wypowiedzieli posłuszeństwo Zakonowi, biorąc udział w zburzeniu zamku krzyżackiego. W wyniku zawartego w 1466 roku pokoju toruńskiego Ziemia Lęborsko-Bytowska powróciła do korony polskiej. Kazimierz Jagiellończyk oddał ją jako lenno Erykowi II, księciu zachodnio-pomorskiemu.

Przez dwa stulecia Lębork znajdował się pod panowaniem Gryfitów. W 1637 roku zmarł ostatni książę Pomorza Zachodniego Bogusław XIV. Tym samym Polska odzyskała te ziemie. Nastąpiły lata wyniszczających wojen szwedzkich. Gdy Jan Kazimierz na mocy traktatu wawelskiego postanowił Lębork odstąpić Brandenburgcykom, jego mieszkańcy wypowiedzieli Zakonowi posłuszeństwo przez odmówienie złożenia hołdu Hohenzollernom. Pozytywny wpływ na

przyszłość Lęborka chciał wyrzucić Władysław IV. Poczynania króla związane były z próbą osiedlenia w Lęborku nowo sprostowanego do Polski zakonu, mianowicie pijarów, którzy zajmowali się szkolnictwem. Archidiacon kujawski ks. Mateusz Judycki przedstawił królowi plan osiedlenia nowego zakonu w Lęborku.

Po śmierci ostatniego Gryfity, zamierzano włączyć te ziemie w normalne życie całego kraju. Na czele nowo utworzonej administracji kościelnej stanął ks. Judycki jako proboszcz lęborski. Postanowiono wskrzesić stary klasztor w Lęborku, ufundowany przez książąt kaszubskich, a zniszczony w czasie reformacji, by stworzyć zeń ośrodek życia katolickiego. Wiedzano już o misyjnej działalności zakonu, a masowe nawrócenia na Morawach z wyznań reformowanych zwróciły uwagę biskupa Macieja Lubieńskiego. Dlatego polecił on ks. Judyckiemu przekazać pijarom zabudowania i teren dawnego klasztoru. Sam Władysław IV zwracał się do kardynała Cesarini, protektora zakonu, by przyjął lęborską fundację. Obowiązkiem przybyłych zakonników miało być szerzenie katolicyzmu i wychowanie młodzieży. Jednak władze zakonu tłumaczyły się brakiem odpowiedniej ilości zakonników. Faktycznym powodem był duży napływ fundacji dogodnych dla zakonu.

Stan szkolnictwa w owym czasie w Polsce nie był pocieszający. Akademia Krakowska obniżyła poziom nauki. Jezuiti

nauczali coraz słabiej. Szkolnictwo średnie posiadało mało szkół, a edukacja odbywała się na niskim poziomie. Utrzymuje się, że Władysław IV chciał przy pomocy pijarów złamać nadmierne wpływy jezuitów. Historycy szkolnictwa uważają, że sprowadzenie pijarów do Polski miało podnieść poziom szkolnictwa przez współzawodnictwo między zakonami. Propozycja osadzenia pijarów w Lęborku, niestety nie doszła do skutku.

W 1675 roku mimo sprzeciwu ludności Ziemia Lęborska oddana zostaje ponownie w lenno elektorowi brandenburskiemu. Prawie stuletnia zależność trwa aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. Umacnia się proces intensywnej kolonizacji niemieckiej oraz bezwzględnej germanizacji tej ziemi. Rodzima ludność kaszubska bohatercko opierała się temu procesowi. Przez wiek XVIII następował zaplanowany kurs na wypieranie języka polskiego z kościołów ewangelickich. W owym czasie parafii katolickich na Pomorzu Środkowym było już tylko kilka.

Niemiecki pastor Krystian W. Haken w znamienym raporcie donosi swoim przełożonym: „Wielka duma narodowa Kaszubów jest główną przyczyną, dlaczego tak długo stawili opór zupełnemu wygaszeniu ich plemienia sarmackiego. Ta duma stoi na przeszkodzie, by w jakikolwiek sposób łączyli się z krwią niemiecką, i to tym bardziej, że w Niemczech widzą uzurpatorów swej dotychczasowej ojczyzny. Ta duma przyczynia się także do tego, że uważają za hańbę mówić językiem niemieckim.... Istnieje reskrypt polecający, aby kaszobdzicze, o ile można, starali się o usunięcie języka kaszubskiego, o narzucenie im tylko niemieckich nauczycieli, że nie mają udzielać konfirmacji dzieciom, jeśli nie umieją czytać po niemiecku. To jednak wymaga

przezorności, albowiem trzeba się mieć na baczności, aby nie spóstrzegli, że się ma zamiar wyrugować ich język, gdyż duma Kaszubów oparłaby się takiemu planowi... Ale oprócz tego kaznodzieja wygłaszając kazania i katechizując musi stosować się do miejscowego narzecza, jeżeli tego nie zrobi, to Kaszub uważa to za zniewagę swej narodowości, woli biec milami do obcych parafii”.

Jeszcze w 1778 roku szwajcarski uczonec Jan Bernoulli pisał: „Ten mały naród posiada własną mowę, w której odbywają się kazania, w której drukuje się także książeczki do nabożeństwa...”

Do końca XVIII wieku polskie nabożeństwa utrzymały się we wszystkich kościołach ewangelickich powiatu lęborskiego. Nabożeństwa kaszubskie następowały zaraz po niemieckich, były więc pewnym obciążeniem dla pastora, dlatego niektórzy opuszczali je. W XIX wieku germanizacja przybrała na sile. Dla wielu duchownych utrzymanie języka polskiego było kłopotliwe. E. Wingutha opisał takie nabożeństwo: „Oczekiwanie na zakończenie modłów w języku niemieckim i na rozpoczęcie ich w dialekcie kaszubskim było poza tym niesłychaną próbą cierpliwości. Pomysłowi Kaszubi skracali sobie ten czas w ten sposób, że szli albo do karczmy, albo też siadali na podwórzu kościelnym i tak głośno rozmawiali, że było ich słychać w kościele, czym przeskadzali w odprawianiu niemieckiego nabożeństwa. Nowy skrócony sposób nabożeństwa wprowadził pastor Zelack, który po prostu przeplatał kazanie niemieckie zwrotami kaszubskimi. Nie podobało się to jednak protestanckiemu zwierzchnictwu kościelnemu. Dało ono duchownemu polecenie pół godziny głosić kazanie po niemiecku, a drugie pół po kaszubsku”.

Po zniesieniu polskich nabożeństw germanizacja ziemi lęborskiej postępowała szybko. Ale jeszcze w 1856 roku uczonego rosyjski Aleksander Hilferding zanotował wypowiedź 80-letniego starca w okolicy Smołdzina: „Niedawno był tu wszystek lud kaszubski. Dzieci rozumieją jeszcze po słowiańsku, lecz nie ma już takich, które by umiały mówić. Gdy słowiański, to jest polski język ustanie... będzie koniec świata”.

Dziwiono się, że na terenie państwa pruskiego żyje jeszcze ten słowiański lud, niestety nie zrobiono nic, by mu pomóc. Po I wojnie światowej Lębork nie powrócił do Polski. Choć jeszcze w 1880 roku mimo tylu wieków germanizacji — było w tym mieście 20 procent ludności kaszubskiej, nie dano Lęborkowi ani jednej szkoły polskiej. Istniała jednak silna więź między sztucznie rozdzielonymi Kaszubami. Fakt przetrwania ducha polskiego był wynikiem żywotności kultury i gwary kaszubskiej. Słusznie powiedział wielki językoznawca Bernard Sychta — „Wasza polskość jest tyle warta, co polskość Wielkopolan, Mazurów, Ślązaków. Mowa Wasza kaszubska, którą Bóg Wam w usta włożył, jest jak każda inna uszanowania i miłości godna, bo mówili nią przez długie wieki ojcowie Wasi, a kształciły się jej

brzmienia na granicy fal naszego Bałtyku, naszych jezior i na szumie lasów naszych, mowie tej zawdzięcza Polska, że morze śpiewa jej swą pieśń nieustanną”.

10 marca 1945 roku niepokorny Lębork wrócił do Ojczyzny. Osiedlali się tu rodacy z różnych regionów kraju, co wykształtowało niezwykle bogactwo etniczno-kulturalne. O najdawniejszych czasach mówi Muzeum Dziejów Ziemi Lęborskiej, o czasach krzyżackich resztki murów i baszt. W ocalałych fragmentach zamku mieści się siedziba sądu. Zdobi miasto gotycka fara pw. św. Jakuba i XIX-wieczny kościół poewangelicki pw. Królowej Korony Polskiej. Jest dzisiaj Lębork ważnym ośrodkiem przemysłowym.

Na uwagę zasługuje fakt, że ostatnio została zorganizowana parafia polskokatolicka w Lęborku. W mieście, które tak długo walczyło i z pietyzmem odnosiło się do wszystkiego, co polskie, znalazło się miejsce dla kaplicy polskiego Kościoła. Dzięki ekumenicznemu porozumieniu, Kościół Polskokatolicki stał się współużytkownikiem obiektu sakralnego przy ul. Armii Wojska Polskiego 47, gdzie odprawiane są nabożeństwa naszego Kościoła.

**Ks. KAZIMIERZ DOPPKE**

## Z życia naszego Kościoła

### Uroczyste nabożeństwo majowe w Lęborku

W ostatnią niedzielę maja, na środkowym wybrzeżu, młoda wspólnota parafialna szczególnie podniosło uczciła Matkę Bożą: modlitwą, słowem i pieśnią. W nowo powstałej parafii w Lęborku, którą kieruje ks. proboszcz Kazimierz Doppke, odbyło się uroczyste nabożeństwo majowe. Po wygłoszeniu okolicznościowego kazania do licznie zebranych parafian, ks. Proboszcz zaprosił uczestników nabożeństwa do wysłuchania koncertu w wykonaniu duetu wokально-instrumentalnego. Wykonawcy zaprezentowali współczesne pieśni religijne o tematyce maryjnej, w których zawarto podstawowe prawdy o Najświętszej Maryi Pannie.

Można przypuszczać, że refleksyjne pieśni i ich ciekawe wykonanie, pozwoliły głębiej przeżyć tajemnicę Matki Boga — Bogurodzicy — patronki lęborskiej parafii.

W drugiej części nabożeństwa, w dziennikarskim skrócie, red. Andrzej Rafalski przedstawił „Kult Matki Bożej w narodzie Polskim”. Prelegent, po wskazaniu zasadniczych elementów religijności poszczególnych narodów Europy, omówił podstawową cechę religijności polskiej. Podkreślił, że w historii Polski, zwłaszcza w chwilach trudnych, synowie i córki narodu, ze szczególną ufnością zwracali się do Bogurodzicy, Królowej Polski. Podkreślił także, że właśnie nabożeństwa do Matki Bożej, w dramatycznych, dziejowych chwilach, między innymi, konsolidowały Naród.

Na zakończenie majowego nabożeństwa ks. Proboszcz udzielił wszystkim błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Wydaje się, że rozwijające się duszpasterstwo w Lęborku jest godne upowszechnienia.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (867)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**R**

rony Narodowej w USA, a następnie Polskiej Rady Narodowej w USA.

**Rhodes** Jan Mateusz — (ur. r. ?, zm. 1891) — w pierw angielski protestant, który w 1852 roku przyjął rzymskokatolicyzm i w 1870 r. wydał książkę pt. *The visible Unity of the Catholic Church* (2 tomy), czyli *Widzialna jedność Kościoła Katolickiego*.

**Riant** Paweł — (ur. 1836, zm. 1888) — uczonego francuski, orientalista, autor m.in. dwóch cennych dzieł, a mianowicie: *Exuviae sacrae constantinopolitanae* (1877—1878; 2 tomy), czyli *Święte zabytki (szczątki) konstantynopolskie*; *Études sur l'histoire de l'église de Bethléem* (1889), czyli *Studia o historii kościoła w Betlejemie*.

**Ribadeneyra** Piotr — (ur. 1527, zm. 1611) — hiszpański jezuita, którego do zakonu przyjął w 1540 roku — św. Ignacy Loyola i uważał go za jednego z bardziej zaangażowanych i zdolnych swoich uczniów. Napisał m.in. *Vita Ignatii Loiolae* (1572; wiele wydań i tłumaczeń), czyli *Życie Ignacego Loyoli*; *Tratado de la Religion y Virtudes* (1595), czyli *Traktat o religii i cnotach*.

**Ribet** J.M. — (ur. 1857, zm. 1909) — francuski ks. rzymskokatolicki, profesor teologii moralnej, autor szeregu książek. Napisał m.in. następujące: *Mois de Marie*, czyli *Miesiąc Maryi* (Katolicka nauka o świętej Dziewicy); *Joies de la Mort*, czyli *Radości Śmierci*; *L'Ascetique chretienne* (1902), czyli *Ascetyka katolicka*.

**Ricard** Antoni — (ur. 1824, zm. 1895) — francuski ks. rzymskokatol., profesor dogmatyki, autor wielu książek, spośród których tu należy wymienić następujące: *Les premiers jansenistes et Port-Royal* (1883), czyli *Pierwsi janseniści i Port*

*Royal*; *Jésus Adolescent* (1892), czyli *Jezus Młodzieniec*; *La Vierge Marie* (1893), czyli *Maryja Panna*; *La renaissance catholique dans la première moitié du XIX siècle* (1852), czyli *Renesans katolicki w pierwszej połowie XIX wieku*; *Saint Joseph, sa vie et son culte* (1893), czyli *Święty Józef, jego życie i jego kult*; *Léon XIII, sa vie, ses oeuvres. son pontificat* (1895), czyli *Leon XIII, jego życie, jego dzieła, jego pontyfikat*.

**Ricci** Józef — (ur. 1650, zm. 1713) — włoski jezuita, ks., teolog, autor m.in. dzieła pt.: *Fundamentum theologiae moralis seu De conscientia probabili* (1702), czyli *Fundament teologii moralnej, albo o sumieniu prawdopodobnym...*

**Riche** Jan Chrzyciel Augustyn — (ur. 1823, zm. 1892) — francuski sulpicjanin, ks., autor wielu książek, spośród których tu należy wymienić następujące: *Le catholicisme consideré dans ses rapports avec la société* (1868), czyli *Katolicyzm rozważany w jego stosunkach ze społeczeństwem*; *La Famille* (1874), czyli *Rodzina*; *L'Homme* (1874), czyli *Człowiek*; *L'Eglise* (1874), czyli *Kościół*; *Harmonises du Culte de la Très Sainte Vierge et la Virginité* (1874), czyli *Kult świętej Dziewicy i dziewictwo*.

**Richou** Leon — (ur. 1823, zm. 1887) — francuski sulpicjanin, ks., profesor Pisma św. i historii Kościoła, autor m.in. następujących książek: *Le Messie dans les livres historiques de la Bible et Jesus Christ dans les Évangiles* (1879; 2 tomy), czyli *Mesjasz w księgach historycznych Bibli i Jezus Chrystus w Ewangeljach*; *Histoire de l'Eglise* (1877—1878; 3 tomy); *Atlas special pour l'étude l'histoire de l'Eglise*, czyli *Atlas specjalny do studium historii Kościoła*; *Le Messie et Jesus Christ dans les propheties de la Bible* (1882), czyli *Mesjasz i Jezus Chrystus w prorocत्वach Bibli*.

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Obowiązki rodziców

Omówiona tydzień temu wzajemna miłość i wypływająca z niej wierność, solidarność i uczciwość — to tylko część zadań, jakie stawia Stwórca każdej parze małżeńskiej. Stanowią one jakby przygotowanie i uwarunkowanie pomyślnego realizacji specjalnego zadania, jakim jest wydanie na świat i wychowanie potomstwa. Z woli Boga małżonkowie mają stać się rodzicami, a przez to uczestnikami w dziele stworzenia i zachowania życia. Stwórca zlecił to wielkie zadanie każdej ludzkiej parze, gdy pobłogosławił pierwsze małżeństwo i powiedział: „Bądźcie płodni i napełniajcie ziemię, i czynicie ją sobie poddaną”. Dopiero gdy przyjdzie na świat dziecko, można mówić o pełnej rodzinie. Tylko i wyłącznie rodzina jest najbardziej właściwą wspólnotą, w której dziecko znajdzie najoptymalniejsze

warunki do życia, do rozwoju fizycznego i psychicznego, do kształtowania prawdziwie ludzkiego charakteru. Pod dachem rodzinnego domu, w blasku miłości ojca i ciepła matczynej serca, istnieje szansa, że wyrośnie człowiek, z którego pociechą będzie miała każda ludzka społeczność, tak świecka jak też religijna. Ktoś słusznie powiedział, że „dobra rodzina jest pierwszą szkołą, w której młody człowiek uczy się żyć, myśleć i kochać; pierwszym Kościołem, w którym uczy się modlić oraz pierwszym zakładem pracy, w którym uczy się uczciwie pracować”. Obowiązki rodziców względem potomstwa są ogromne.

Już z urodzeniem dziecka wiąże się, zwłaszcza dla matki trud połączony czasem z ryzykiem utraty zdrowia a nawet życia. Ale matka, jak mówi Pan Jezus, szybko zapomina o ucisku i cierpieniu jaki poniosła, z radości, że się człowiek na świat narodził. Narodziny to dopiero początek trosk dla obojga rodziców. Żadne bowiem stworzenie na ziemi nie jest tak długo bezradne jak ludzkie niemowlę. Gdy ptakom, czy nawet potomstwu różnych ssaków wystarczy kilka godzin, czy najwyższe dni, do uzyskania względnej samodzielności, to w odniesieniu do człowieka muszą minąć lata! Ileż nocy muszą niedospać rodzice nad kolebką maleństwa, ile przygotować posiłków, ile razy przewinąć czy umyć — tego chyba nikt nie usiłował zli-

czyć, a tym bardziej wycenić wartość tych prac w złotychkach!

Samo jednak żywienie i ubieranie nie zamyka w sobie całego trudu wychowawczego. Troska o ciało byłaby jedynie hodowlą. Dobrzy rodzice nie zapominają o duszy dziecka. Starają się ze wszystkich sił rozwijać zdolności umysłowe i kształcić wolę. W tym wysiłku wspomaga rodzinę szkoła, Kościół i Państwo. Wszyscy bowiem zainteresowani są możliwie najlepszym wychowaniem przyszłych pokoleń.

Z wychowaniem dziecka na dobrego człowieka wiąże się konieczność czuwania nad zachowaniem i postępowaniem nawet dorastającego syna czy córki. Jak ogrodnik musi oczyszczać koronę drzewa owocowego z tzw. dzikich pędów, by nie osłabiała wartości jabłoni, tak dobry ojciec czy matka domagają się od dzieci posłuszeństwa, strofują je, a nawet karzą, gdy nie pomagają łagodniejsze środki. Rodzice chrześcijańscy zdają sobie sprawę z tego, że są odpowiedzialni przed Bogiem za właściwe wykonanie swoich obowiązków. Dziecko bowiem nie jest wyłączną własnością ojca i matki. Każdy mały człowiek jest przede wszystkim dzieckiem Boga, który przecież daje dziecku nieśmiertelną duszę. On wyznacza każdemu z nas zadania i będzie z nich rozliczał. Rodzicielskie obowiązki należą do najważniejszych, więc rozliczenie czeka ojca i matkę bardzo wnikliwie, a stąd na-

groda sowita, ale i kara współmierna do zaniedbań.

Gdy Żydzi znajdowali się w niewoli egipskiej, okrutny faraon nakazał zabijanie izraelskich niemowląt płci męskiej. Córka okrutnika miała bez porównania lepsze serce, bo gdy znalazła maleńkiego Mojżesza skazanego na śmierć, wbrew rozkazowi ojca oddała niemowlę matce i powiedziała: „Weźmij to dzięki, wychowaj mi je, a ja ci za to zapłacę”. Tymi słowami zwraca się Bóg do każdego ojca i każdej matki, gdy daje im nowego członka rodziny. Nagroda czeka rodziców i na ziemi i w wieczności. Są i kary. Stary Testament opowiada o tragicznym arcykapłanie Helim, który z nadmiaru miłości do synów nie karcił ich za grzechy, lecz pozwalał na wszystko sądząc, że gdy dorosną, to sami zmądrzeją. Tymczasem z chłopców wyrosli złodzieje i świętokradcy, którzy nie uszanowali nawet Domu Boga. Sam Bóg musiał ich ukarać. Zginęli na wojnie, a gdy się o tym dowiedział stary arcykapłan, spadł z krzesła i zginął na miejscu, łamiąc sobie kręgi szyjne. Kronikarz widzi w tym nieszczęśliwym wypadku karę Bożą za niezdrową miłość i pobłażliwość ojca wobec czyniących zło synów.

Dobrzy i rozważni rodzice łączą prawdziwą miłość z karnością, by się nigdy nie musieli wstydzić swoich dzieci.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (868)

**Ricker Anzelm** — (ur. 1824, zm. 1902) — urodzony w Preszburgu (Bratysławie), teolog, od 1872 r. profesor teologii pastoralnej w uniwersytecie we Wiedniu, w 1881 roku był jego rektorem. Napisał m.in. następujące książki: *Die Vorbereitung im alten Bunde zur Erlösung* (1850), czyli *Przygotowanie w Starym Przymierzu do zbawienia*; *Der Syllabus, ein Triumph der Wahrheit über den Irrthum* (1867), czyli *Syllabus, trumf prawdy nad błędem*; *Die Verwaltung des Bussakraments* (1873), czyli *Szafarstwo sakramentu pokuty*; *Leitfaden der Pastoraltheologie* (1878; 2 tomy), czyli *Przewodnik teologii pastoralnej*; *Theorie der Katechetik* (w 1890 r. już III wyd.), czyli *Teoria katechetyki*; *Das Perikopen-System in den ersten 6. Jahrhunderten* (1892).

**Sprostowanie:** hasło *Puryfikaterz* powinno mieć następujące brzmienie:

**Puryfikaterz** — (łac. purificare = oczyszczać, obmywać; → puryfikacja) — to biały złożony ręczniczek konopny lub lniany na ogół o wymiarach ok. 20 na 30 cm., niekiedy z czerwona nitką wyszytym w środku małym krzyżykiem, który to ręczniczek służy do wysuszenia kielicha, puszki lub innych jeszcze naczyń liturgicznych oraz ust i palców celebransa po ich wszystkich uprzednim we Mszy św., po Komunii św., obmyciu winien i wodą, albo poza Mszą św. i poza Jej celebrą tylko wodą. Ponieważ puryfikaterz dotyka naczyń liturgicznych konsekrowanych (kielicha, ew. puszki, pateny, melchizedecha albo lunuli), a pośrednio może również dotyczyć przy konsumpcji, a potem puryfikacji konkretnych wspomnianych wyżej naczyń liturgicznych świętych Postaci Eucharystycznych, czy ich choćby Cząstek, mogą go, podobnie jak → korporał i → palkę prać tylko duchowni (praktycznie od subdiakona, czy diakona wzwyż). Za powstałe w poprzednim ujęciu tego hasła błędy — przeprasamy.

**Rinkel Andrzej** — (ur. 1889, zm. 1979) — arcybiskup Utrechtu, profesor teologii, długoletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, wybitny działacz ruchu ekumenicznego, zaangażowany zwolennik pokoju.

Ks. arcybiskup Andrzej Rinkel urodził się 10 stycznia 1889 roku w holenderskiej rodzinie w Ouderkerk n/Amstel. W 1908 r. uzyskał w Amersfoort świadectwo dojrzałości i tu też rozpoczął w tymże roku studia teologiczne. W 1914 roku przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1914–1920 był proboszczem w Enkhuisen, a od 1920 roku do 1927 w Amersfoort z tym, że od 1921 roku był tu też aż do 1948 r. profesorem dogmatyki i etyki w seminarium duchownym. Od 1926 r. był członkiem Metropolitalnej Kapituły Utrechckiej, a od 1937 r. był aż do 1970 r. czynnym Utrechtu, po czym przeszedł na emeryturę. J.E. ks. arcybiskup Andrzej Rinkel był bardzo aktywnym i zaangażowanym hierarchą starokatolickim. Konsekrował kilku biskupów, a był też współkonsekratorem m.in. biskupa → Tadeusza Zielińskiego w USA, a również autora niniejszej encyklopedii (5.VII.1959 r. w Utrechcie). W uznaniu jego wiedzy teologicznej i osiągnięć naukowych uniwersytet w Bernie nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Ks. arcybiskup dr Andrzej Rinkel jest autorem wielu: listów pasterskich, artykułów, przyczynków i książek napisanych głównie po holendersku lub po niemiecku. W j. holenderskim m.in. napisał i wydał *Podręcznik Starokatolicki*; *Dogmatykę*; *Rozważania 150 psalmów*. A w j. niemieckim napisał m.in. następujące prace, opublikowane w IKZ czyli Internationale Kirchliche Zeitschrift (po polsku: Międzynarodowe czasopismo kościelne; poprawniej byłoby — teologiczne), a mianowicie: *Das Hauptstück „de sacramentis in genere“* (1916), czyli *O sakramentach w ogólności*; *Christenthum, Kirche, Sakrament* (1930),

## ROZMOWY RZYMSKOKATOLICY —PRAWOSŁAWNI

W prawosławnej Akademii Teologicznej w Gonia na Krete odbyła się w dniach od 30 maja do 8 czerwca br. trzecia plenarna sesja Międzynarodowej Komisji mieszanej ds. dialogu między Kościołem Rzymskokatolickim a Prawosławem. Komisja, powołana w 1979 r., ustosunkuje się m.in. do dokumentu opracowanego w zeszłym roku w Nikozji na Cyprze przez Komitet koordynacji dialogu na temat „wiar i wspólnoty sakramentów i ich związku ze sprawą jedności Kościoła”, a także określi problematykę kolejnego etapu dialogu. Dwie poprzednie sesje plenarne Komisji odbyły się w 1980 r. w Patmos-Rodos w Grecji i w 1982 r. w Monachium w RFN.

### KONFERENCJA DZIENNIKARZY

W Herrnhut (NRD) odbyło się niedawno doroczne posiedzenie Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji w Europie. Spotkanie zgromadziło ok. 50 dziennikarzy chrześcijańskich z 10 krajów naszego kontynentu. Podczas obrad bp Hanns-Joachim Wollstadt z Gorlitz poinformował o działalności Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, a dr Glem Garfield Williams, sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich o przygotowaniach do kolejnego Zgromadzenia Ogólnego tej organizacji, które odbędzie się w 1986 r. Przedmiotem dyskusji był też problem wiary religijnej w zsekularyzowanej Europie.

### 25-LECIE AKCJI „ZNAK POKUTY”

Z okazji 25-lecia swego istnienia organizacja Akcja „Znak Pokuty” w NRD i w Berlinie Zach. wydały wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają m.in.: „Wyrażamy nadzieję, że dzięki naszym staraniom mogły wzrastać procesy pojednania z tymi, którym nasi rodzice i dziadkowie wyrządzili krzywdę”. Obydwie organizacje zapewniają w oświadczeniu, że nadal chcą się starać o wzrost świadomości historycznej wśród ludzi w ich państwach i że nadal czują się zobowiązane wobec tych, których torturowano i zabijano. Akcja „Znak Pokuty” utworzona została w r. 1958 przez ówczesnego prezesa synodu w prowincji Saksonii i synodu Ewangelickiego Kościoła Unijnego, dr Lothara Kreysiga. Od roku 1962 Akcja prowadzi w NRD obozy dla młodzieży, w których dotąd wzięło udział około 10 000 osób. Obecny przewodniczącym Akcji jest emerytowany biskup, ks. dr Kurt Scharf. W uroczystościach jubileuszowych, które się odbyły w dwóch kościołach w Magdeburgu, wzięli udział liczni współpracownicy oraz przedstawiciele organizacji partnerskich z Polski, Czechosłowacji, Węgier i RFN, jak również dyrektor muzeum pamięci na-



Starokatolicki kościół w Egmond (Holandia)



rodowej w Buchenwaldzie. Dawny obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie jest jednym z miejsc, gdzie przeprowadzone są coroczne obozy pracy dla młodzieży. Uczestnicy Akcji „Znak Pokuty” pracowali również wielokrotnie przy porządkowaniu terenu b. obozu w Majdanku.

### WIĘCEJ CHRZTÓW W NRD

Według danych ks. dra Wernera Leicha, biskupa Kościoła Luterńskiego w Turynii, być może pod wpływem uroczystości z okazji roku Lutry, rejestruje się obecnie wzrost liczby chrztów. Biskup Leich stwierdził, że na podstawie zeszłorocznych uroczystości zwiększyło się wzajemne zaufanie między państwem i Kościołem. Fundamentem tego zaufania jest trzymanie się własnych przekonań, otwartość we wzajemnych rozmowach, poszanowanie przekonań drugiej strony oraz gotowość do wspólnego czynienia tego, co już jest możliwe „dla dobra powierzonych nam ludzi, mimo różnych przekonań”.

### OBRAZY ADWENTYSTÓW W KRAKOWIE

W Krakowie toczyły się obrady Rady Wydziału Północnoeuropejskiego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, które prowadził przewodniczący Wydziału pastor J. Paulsen z Norwegii. W inauguracji obrad wziął udział min. Adam Łopatka — kierownik Urzędu ds. Wyznań.

### KOŚCIOŁY NA RZECZ POKOJU

W żeńskim klasztorze prawosławnym w Kuremnie w Estonii w ZSRR odbyło się II seminarium Kościołów

ZSRR. Uczestnicy seminarium opublikowali komunikat, w którym wezwali wszystkich wierzących na Zachodzie, aby nasilili swoją akcję na rzecz pokoju. Spotkanie zorganizowane zostało w ramach przygotowań do 10 genralnego zgromadzenia Konferencji Kościołów Europejskich, której członkami są również Kościoły ZSRR.

### JEDNOLITA USTAWA DLA KSIĘŻY W NRD

Od kwietnia weszła w życie jednolita ustawa dla wszystkich ewangelickich księży w ośmiu krajowych Kościołach NRD. Ta nowa praga matyka służbowa zawiera po raz pierwszy jednolity regulamin zarówno dla pięciu Kościołów Unijnych, jak też dla trzech Kościołów Luterńskich. Nowa praga matyka umieszcza księdza pośród wszystkich pracowników parafii w jednej społeczności zboru. Odtąd każdy ksiądz może być zatrudniony w każdym z tych ośmiu Kościołów — przy całkowitym równouprawnieniu kobiet. Wszystkie Kościoły mają możliwość kształcenia nieteologów oraz powierzania im zadań pastora jako funkcji honorowej lub na pół etatu. Kobiety przechodzą na emeryturę w wieku lat 60, a mężczyźni o pięć lat później.

### DIALOG RZYMSKOKATOLICKO —REFORMOWANY

Oficjalny dialog między Kościołem Rzymskokatolickim a Światowym Aliansem Kościołów Reformowanych wszedł w drugą fazę. Nowa komisja do spraw dialogu, której członkowie zostali mianowani przez watykański Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan i Alians, odbyła pierwsze spotkanie w dniach 2-6 stycznia br. w

Rzymie. Temat obrad brzmiał: „Kościół jako lud Boży, ciało Chrystusa i świątynia Ducha Świętego”. Pierwsza faza rozmów (1970-1977) została zakończona przyjęciem wspólnego dokumentu na temat: „Obecność Jezusa Chrystusa w Kościele i świecie”.

### DR POTTER O KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, przebywając w Berlinie Zachodnim oświadczył, że stosunki między Radą a Kościołem Rzymskokatolickim trzeba ocenić pozytywnie. Stwierdził, że wielkie znaczenie będzie miała wizyta, jaką w czerwcu br. złoży w siedzibie SRK w Genewie papież Jan Paweł II. Poza tym istnieje — jego zdaniem — dobra współpraca na różnych kontynentach.

### Z PROGRAMU VII ZGROMADZENIA SFL

VII Ogólne Zgromadzenie luteran w Budapeszcie (22. VII — 5.VIII) odbyło się pod hasłem „W Chrystusie — na dzieja dla świata”. Wstępny wykład wygłosił prof. Klaus Peter Hertsch z NRD. Wprowadzenie do podtematów opracowali: prez. E. Abraham z Etiopii („Nadzieja dla stworzenia”), prof. Carl Fr.v. Weizsacker („Nadzieja dla ludzkości”), prof. Margaret Wold z USA („Nadzieja dla Kościoła” — ze szczególnym uwzględnieniem misji), prof. W. Lazareth z USA (ze szczególnym uwzględnieniem ruchu ekumenicznego). Każdy z 12 dni roboczych rozpoczął się nabożeństwem z Komunią Świętą i studium biblijnym. Następnie odbyły się posiedzenia plenarne (ogółem 26) na stadionie (14 000 miejsc).



Uroczyste zgromadzenie żałobne



Urna z Prochami Męczenników Oświęcimia

## Uroczystości

## religijno-patriotyczne

## w Bielsku-Białej

Z inicjatywy ks. dziekana Henryka Buszki, przy pełnym poparciu ks. inf. Antoniego Pietrzyka, administratora diecezji krakowskiej, odbyły się w parafii pw. św. Anny w Bielsku-Białej centralne uroczystości diecezji krakowskiej z okazji 38 rocznicy legalizacji naszego Kościoła oraz 40-lecia Polski Ludowej. Uroczystości te trwały dwa dni i były naszym skromnym wkładem w ogólnokościelne obchody tych ważnych rocznic.

W sobotę, dnia 2 czerwca br. — w pierwszym dniu uroczystości — odbyło się w godzinach wieczornych uroczyste zgromadzenie żałobne. O godz. 18-tej, przy dźwiękach dzwonu, zwierzchnik naszego Kościoła, bp Tadeusz R. Majewski, w otoczeniu Duchowieństwa, przeszedł do kościoła pięknie udekorowanego kwiatami i flagami o barwach narodowych. W środku kościoła, na katafalku pośród kwiatów i świec, ustawioną była Urna z

Prochami Męczenników Oświęcimia. Urna ta od 20 lat spoczywa w ołtarzu — mauzoleum.

Słowo wprowadzające wygłosił ks. Henryk Buszka — proboszcz parafii, który między innymi powiedział:

„Zebrałiśmy się dzisiaj w przeddzień uroczystości Jubileuszowych naszej Ojczyzny, aby wspomnieć i modlić się za Tych, którzy w latach ostatniej wojny, na ołtarzu Ojczyzny złożyli to, co najdroższe — swoje własne i często bardzo młode życie. Modlimy się dzisiaj za nich i prosimy dobrego Boga, aby ich dusze obdarował szczęściem wiecznym”.

Następnie ks. infułat Antoni Pietrzyk odprawił uroczystą Mszę św. żałobną, w asyście Ks. Ks. Kanclerzy z Warszawy i Krakowa. Po Ewangelii, do licznie zebranych wiernych przemówił zwierzchnik Kościoła, bp Tadeusz R. Majewski, który w pięknych i nacechowanych autentycznym pa-

triotyzmem słowach, nakreślił lata ostatniej wojny, jej nieszczęścia i groźbę. Wskazał na tych, dzięki którym dzisiaj cieszymy się wolnością i pokojem, a którym należy się nasza dożygonna wdzięczność i pamięć w modlitwie.

Po Mszy św. i egzekwiach, młodzież i dzieci z naszej parafii wykonały szereg recytacji tematycznie związanych z latami wojny, wolności i odbudowy. Kiedy z ust naszej młodzieży, która groźbę wojny pamięta tylko z historii, padały te piękne słowa, wielu starszych miało łzy w oczach. W czasie zgromadzenia żałobnego utwory muzyczne wykonał po mistrzowsku Zespół Młodzieżowy z parafii ewangelicko-augsburskiej z Golezowa. Pieśnią „Boże coś Polskę” zakończono uroczystość żałobną.

W niedzielę, dnia 3 czerwca br. — w drugim dniu uroczystości — została odprawiona uroczysta Msza św. przy ołtarzu polowym na placu Zamkowym. Plac

**Mszy św. koncelebrowanej przez Biskupów, Infułatów i Księża Kanclerzy przewodniczył bp Tadeusz R. Majewski**

ten specjalnie na ten dzień został pięknie udekorowany oraz radiofonizowany. Nad ołtarzem ustawionym na wysokim podium, widniał wielki napis: „Błogosław Boże Ojczyznę”.

Już od godziny 10, plac Zamkowy zaczął się zapelniać wierzchnymi. Punktualnie o godz. 10,30 — przy dźwiękach dzwonu oraz hejnał odegranym przez parafialną orkiestrę — zbliżała się do ołtarza polowego procesja Duchowieństwa oraz Księża Biskupów z Księdzem Biskupem Tadeuszem R. Majewskim na czele.

Po uroczystym powitaniu przez dzieci i młodzież wierszykami i kwiatami, zebranych powitał ks. proboszcz Henryk Buszka, który między innymi powiedział:





Wierni podczas Mszy św. żałobnej

„Przybyliśmy dzisiaj na ten historyczny plac z potrzeby serca przepełnionego wiarą oraz szczerym patriotyzmem, aby brać udział w modlitwie za naszą ziemią Ojczyznę, za jej pomysłność, pokój i jedność. Dziękujemy dzisiaj Bogu za dar wolnej Ojczyzny, w której i nasz św. Kościół może rozwijać swoją działalność i służbę dla dobra jej obywateli”.

Uroczystej Mszy św. Koncelebrowanej przez Księża Biskupów, Infulatów oraz Kanclerzy Kurii Biskupiej z Warszawy i Krakowa, przewodniczył bp Tadeusz R. Majewski, który w wygłoszonym

słowie Arcypasterskiem między innymi powiedział:

„Zebraliśmy się dzisiaj w Bielsku-Białej — my, polskokatolicy — aby złożyć Bogu wszechmogącemu dziękczynienie za dar niepodległej Polski, za Jej 40-letni Jubileusz. W dniu tym chcemy złożyć u stóp ołtarza najpiękniejsze kwiaty polskiej ziemi, aby wam przypominały piękno naszej Ojczyzny, Polski.”

Dostojny mówca przypomniał, że po latach okupacji możemy budować nasz wspólny dom Ojczysty, możemy służyć Ojczyźnie przez wierne wypełnianie naszych obowiązków. Pasterz naszego Kościoła zachęcił również do wypełnienia naszego obywatelskiego obowiązku udziału w wyborach w dniu 17 czerwca br. Słowo pasterskie zakończył słowami: „Niech będzie imię Boże błogosławione od wieków aż na wieki, albowiem do Niego należą mądrość i moc”.

Po Mszy św. wyruszyła walemi zamkowymi i ul. Kosmonautów procesja Eucharystyczna, którą prowadził ks. infulat A. Pietrzyk. Po procesji zebranych udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Na zakończenie w serdecznych słowach podziękował wszystkim za udział ks. proboszcz H. Buszka. Modlitwą za Ojczyznę oraz odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę” zakończono uroczystości jubileuszowe w Bielsku-Białej. Wierni wracali do domów zmęczeni, ale radośni i dumni z dobrze spełnionego obowiązku względem Kościoła i Ojczyzny.

MIROSLAW HANDZLIK



Wierni podczas uroczystej Mszy św. odprawionej przy ołtarzu polowym na placu Zamkowym

# Odkrycia spod Wezuwiusza

Groźny włoski wulkan już parokrotnie dawał znać o sobie w powojennym czterdziestolecu, a po raz pierwszy właśnie w 1944 roku. Wcześniej budził się niepokojąco w XVII i XVIII stuleciu, gdy ponownie zniszczył Herkulanum. Niedawno ruchy wulkanu znów wywołały poważne obawy o los miejscowości Pozzuoli. Ale na zawsze pozostanie w pamięci najsłynniejszy jego wybuch z 24 i 25 sierpnia 79 r., gdy przyniósł zagładę mieszkańcom Pompejów, Herkulanum i Stabiów.

Kto bowiem nie słyszał o „ostatnich dniach Pompejów” utrwalonych w zapiskach rzymskiego autora Pliniusza Starszego, w znanej powieści lorda Lyttona pod tym samym tytułem i w licznych rysunkach i obrazach malarzy XIX-wiecznych?

Jako pierwszy na ślad tego kataklizmu natrafił przypadkowo w XVII wieku włoski inżynier i architekt Domenico Fontana, ale nie zorientował się, iż odnalazł pompejańskie ruiny. Wykopaliska w Pompejach, a właściwie „poszukiwania skarbów”, jak je wtedy nazywano, zapoczątkował Hiszpan Alcabierre w 1748 r. na polecenie ówczesnego króla neapolitańskiego, i z różnym szczęściem prowadzono je do 1863 r. Potem już w sposób fachowy przystąpił do nich Giuseppe Fiorelli, który odsłonił największy obszar miasta i zorganizował pierwsze pokazy wykopalisk. Gdy wybuchła II wojna światowa, w Pompejach odkryta była centralna część miasta, amfiteatr, cmentarz oraz wiele prywatnych willi bogatych mieszkańców.

Mniej więcej równoległe, lecz w wolniejszym tempie odkopywano zgliszcza Herkulanum, gdzie dopiero w latach sześćdziesiątych odsłonięto mieszkalne dzielnice miasta. Natomiast wykopalisk w Stabiach — po początkowych odkryciach za neapolitańskich królów — zaniechano w XIX w., a solidne naukowe badania ruin podjęto po ostatniej wojnie, już w latach pięćdziesiątych.

Jeszcze później nastąpiło wykopywanie Oplonti (dziś Torre d'Annunziata), miejscowości położonej o kilkanaście kilometrów na północ od Pompejów, gdzie archeolodzy podjęli na dobre prace w 1967 r. Sześć lat temu natrafiono tam na zabytki świadczące o tym, że Oplonti było większym i znacznie bogatszym miastem niż to początkowo przypuszczano na podstawie braku wzmianek u starożytnych pisarzy i historyków.



Wielki wybuch Wezuwiusza w 79 r. wyobrażony na dawnej rycinie

Teraz sądzi się, że Oplonti — położone między Pompejami i Herkulanum — było zapewne sporą osadą willową zamieszkałą przez zamożnych i wykształconych Rzymian, brak bowiem było tam forum i zwykłych placów targowych. Najważniejszym znaleziskiem okazała się pochodząca z I w.p.n.e., wspaniała rzymska willa z portykiem kolumnowym i ogrodem — niemal doskonale zachowana tak, że na jej ścianach przetrwały barwne malowidła dekoracyjne, przedstawiające sceny z mitologii i piękne budowle. Prócz niej odkryto ślady innych willi i ostatnich domostw.

Badaczy do dziś zastanawia brak jakichkolwiek szczątków ludzkich w ruinach Oplonti, wysuwają więc przypuszczenia, że tamtejsi mieszkańcy — ostrzeżeni w jakiś sposób — ewakuowali się wcześniej i uniknęli zagłady.

Natomiast w Herkulanum dzięki przypadkowi natrafiono w 1980 r. na drogę ucieczki mieszkańców wiodącą do portu. Początkowo pomógł to ustalić znaleziony szkielet mężczyzny, który padł na stopniach portowych wśród uciekającego tłumu. Wykopaliska kontynuowano następnie już w kierunku plaży i dawnego portu, gdzie w dwa lata później dokonano najbardziej poruszającego odkrycia. Były to nieknięte, dobrze zachowane szczątki ponad 80 ofiar wybuchu Wezuwiusza, prawie nie naruszone pod 20-metrową warstwą błota naniesionego wodą ze stoków wulkanu.

Aby w pełni pojąć znaczenie tego znaleziska, trzeba wiedzieć, iż w Herkulanum znaleziono dotychczas szczątki zaledwie dziesięciu ofiar, co badaczy doprowadziło do wniosku, że większość tamtejszych mieszkańców także zdołała uratować się ucieczką. Poza tym spośród dwóch tysięcy ofiar w samych Pompejach, wię-

kszość odsłonięto w postaci odciśniętych w popiołach wulkanu, z których sporządzono gipsowe odlewy. Są one mało przydatne dla lekarzy i antropologów, pragnących lepiej poznać wygląd, typ fizyczny i sposób życia dawnych Rzymian, którzy (na nieszczęście dla badaczy) wedle zwyczaju palili swych zmarłych a prochy ich przechowywali w urnach.

Miejsce obecnych wykopalisk jest być może masowym cmentarzyskiem mieszkańców Herkulanum. W komorach zabudowań wybrzeża przeznaczonych na przechowywanie łodzi i osprzętu żeglarskiego, odnaleziono zniekształcone ciała tych, którzy zgromadzili się tam w nadziei ucieczki morzem. Wśród nich, w pobliżu zwęglonych resztek kilkumetrowej łodzi znajduje się szkielet marynarza trzymającego jeszcze wiosło oraz żołnierza z mieczem u boku. Nie opodal na plaży odkryto szczątki dwudziestokilkuletniej kobiety w zaawansowanej ciąży, z kosztownym pierścieniem na palcu ręki. Nieco dalej odsłonięto tragiczne szczątki 12 osób — sześciu dorosłych, czworga dzieci i dwóch niemowląt — które objęte ciasno i skupione razem najwidoczniej chciały uniknąć strasznego losu.

Wszystkie te osoby uległy — jak wskazują na to pozycje ciał — uduszeniu wydzielającymi się gazami wulkanicznymi. Szczątki zachowały się nadspodziewanie dobrze dzięki wilgotności podłoża. Te, które spoczywały na piasku plaży, zachowały się nieco gorzej. Dotychczas zbadano tylko trzy komory, ale przypuszcza się, iż w zalegających wokół pokładach popiołów i gleby skrywa się jeszcze co najmniej dziesięć podobnych pomieszczeń.

Amerkański paleoantropolog dr Sara C. Bisel, która nader skrupulatnie przebadła szczątki aż 55 ofiar Wezuwiusza, uważa, że

można już pokusić się o pewne ogólne wnioski. Twierdzi ona mianowicie, iż dawni mieszkańcy Herkulanum byli ludźmi o zdrowym wyglądzie, wzrostu dzisiejszych Włochów, charakteryzującymi się świetnym uzębieniem. Zawdzięczali to przypuszczalnie nie nadużywaniu cukru, którego jeszcze wtedy nie sprowadzano ze Wschodu. Ich kości długie są bardziej spłaszczone niż u dzisiejszych Amerykanów, co ma być oznaką skromniejszego pożywienia a lepszego rozwinięcia mięśni. Widoczne jest to zwłaszcza w szczątkach żołnierza: budowa jego kości kolanowych wskazywałaby, iż był on namiętnym jeźdźcem, zaś ślad rany na biodrze potwierdzałby jego zawód, podobnie jak charakterystyczne cechy kości rąk rozwiniętych od rzucania oszczepem.

Chemiczna analiza znalezionych szczątków doprowadziła dr Bisel do zdumiewającego wniosku. Otóż kości ofiar zawierały stosunkowo duży procent związków ołowiu. Ma być to dodatkowy namacalny dowód na to, iż starożytni Rzymianie cierpieli na ołowicę, wskutek wykorzystywania w kanalizacji ołowianych rur oraz używania w bogatych domach ołowianych naczyń.

Hydrolog amerykański dr J. Nriagu, wyjaśnia że bogaty Rzymianin już w samym winie wypijał połowę dopuszczalnej dawki ołowiu. Moszcz winny wręcz gotowano w ołowianych naczyniach, a jedna łyżeczka takiego syropu dziennie wystarczała nadto by wywołać chroniczną ołowicę. Po pewnym czasie mogły nawet wystąpić zaburzenia umysłowe. Tak właśnie próbuje się obecnie wyjaśnić niezwykle obyczaje i zachowanie rzymskiej arystokracji, a zwłaszcza obłęd niektórych cesarzy, jak Nerona czy Kaliguli.

**KRZYSZTOF GÓRSKI**

Tak wyglądała niegdyś pompejska ulica Obfitości

Tzw. Zaulek Wykusza w Pompejach



# Dzieje Cywilizacji (28)

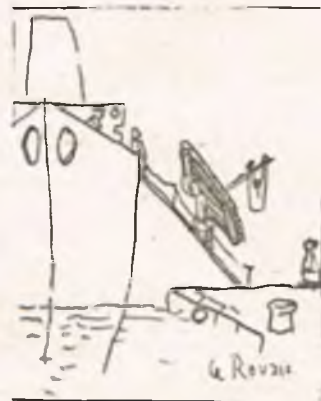
data, okres	fakty, wydarzenia	lokalizacja geograficzna, polityczna
983	Europa Środkowa	Powstanie Słowian połabskich, które doprowadziło do ich wyzwolenia spod Niemiec powoduje nawrót zagrożenia Polski ze strony Luciców.
987	Francja	Hugo Kapet królem Francji. Przez wymuszenie elekcji następcy za życia — uczynił w praktyce w rodzie Kapetyngów koronę królewską dziedziczną.
988/989	Państwo Kijowskie	Chrzest Włodzimierza Kijowskiego i uznanie chrystianizmu za religię pańczącą.
990	Ziemie polskie	Wojna polsko-czeska, zakończona sukcesem Mieszka, który opanował Śląsk. Kończący etap skupienia ziem polskich w rękach dynastii piastowskiej.
990—1014	Francja	Budowa portyku i dzwonnicy Saint-Germain des Pres.
ok. 991	Ziemie polskie	„Dagome iduex” — pierwsze słowa dokumentu Mieszka I, w którym wraz z rodziną oddał on państwo polskie pod opiekę papieżowi.
995—1002	Cesarstwo rzymskie	Panowanie Ottona III.
997—1038	Europa Środkowa	Rządy Stefana I Świętego z rodu Arpadów na Węgrzech. Zbudował państwo feudalne w oparciu o model karoliński. Wprowadził chrześcijaństwo, otrzymał od papieża koronę (1001) dla mocniejszego związania Węgier z Cesarstwem.
992—1025	Polska	Panowanie Bolesława I Chrobrego (Wielkiego), syna Mieszka I. Usunął przyrodnie rodzeństwo przywrócił jedność w kraju. Doprowadził do kanonizacji bpa Wojciecha i utworzył arcybiskupstwo w Gnieźnie. Przyłączył Miłsko i Łużyce, opanował Grody Czerwieńskie. 1025 — koronacja na króla — wyrazem niezależności państwa polskiego.
ok. 998	Niemcy	<i>Ewangeliarz</i> Ottona III iluminowany w Reichenau.
999	Rzym — Polska	Kanonizacja Wojciecha, biskupa praskiego. W 996 przybył do Polski, w 997 wysłany do Prus na misję zginął. Kanonizowany po staraniach Bolesława Chrobrego. Jego kult w Polsce X—XIII w. kultem państwowym.
1000	Polska	Zjazd gnieźnieński. Cesarz Otton III odwiedza grób św. Wojciecha. Pojeżdżony przez Bolesława Chrobrego ozdabia go koroną, co ułatwia starania w Rzymie o koronację. Ustalenie założenia arcybiskupstwa w Gnieźnie i 3 biskupstw (Kraków, Wrocław, Kołobrzeg).
1000	Islandia	Uchwałą wiecu krajowego przyjęcie chrześcijaństwa na Islandii.



Ubiory męskie z IX w. na dworze Karolingów: krótkie tuniki, płaszcze spinane na ramieniu

## Z historii wypraw odkrywczych

### „Jajko Kolumba”



Podobno było to tak, że pewnego razu, w czasie uczt u hiszpańskiej pary królewskiej — Izabeli Kastylijskiej i Ferdynada Aragońskiego — w której uczestniczył między innymi Krzysztof Kolumb, ktoś zaproponował, aby obecni spróbowali postawić na stole jajko w pozycji pionowej. Próbowali kolejno wszyscy, ale oczywiście nikomu się ta sztuka nie udawała. Gdy przyszła kolej na Kolumba, ten stuknął lekko jajkiem o stół, tak że skorupka na dole nadłukła się i spłaszczyła — i jajko „stało”.

Oczywiście, za ścisłość historyczną tej anegdoty ręczyć nie można, ani też stwierdzić, jak wielkie jest ziarenko prawdy w niej tkwiące. W każdym razie ma ona scharakteryzować Kolumba jako człowieka zdecydowanego, który „stawiając” jajko — umie także postawić na swoim. A to już da się sprawdzić w życiorysie Kolumba i poprzeć licznymi dowodami.

Plan dotarcia drogą morską na zachód, do legendarnych, bogatych krajów: Chin, Indii i Cipangu (Japonii), opracował Kolumb jeszcze w Genui, w 1474 roku. Korzystał przy tym z wydatnej pomocy astronoma i kartografa z Florencji, Paolo Toscanello, który, będąc przekonany o kulistości ziemi, zapewniał Kolumba, że taka podróż jest możliwa. Wyprawa nie doszła jednak od razu do skutku a jej plany musiały czekać na realizację jeszcze przez osiemnaście lat, w ciągu których przyszły odkrywca zabiegał o poparcie u różnych władców, których pomoc finansowa umożliwiałaby mu zorganizowanie planowanej wyprawy. Sprawa była bardzo trudna, ponieważ nie wierzono, by tego rodzaju podróż była w ogóle możliwa. Tak na przykład doradcy naukowi króla portugalskiego oświadczyli w 1482 r., że dowody Kolumba są fantazją, później nieco król angielski nazwał go ponoć „uczonym budującym zamki na wodzie”.

Wreszcie, po wielu latach starań, projekt Kolumba przyjęła Izabela Kastylijska, ale też nie w całej rozciągłości, gdyż powierzyła mu tylko trzy małe i zupełnie zniszczone statki, a w charakterze załogi — około setki więźniów, głównie kryminalistów, odsiadujących kary w Palos, porcie nad Atlantykiem. O trudnym położeniu Kolumba świadczy również fakt, że dowódcami dwóch okrętów byli bracia Vincente i Martin Pizonowie, którzy najchętniej wzięliby na siebie zasługi ewentualnych odkryć. Im też w dużej mierze dawały posłuch załogi.

Kolumb zdołał jednak utrzymać w ryzach całość załogi przez 33 dni podróży w sierpniu i wrześniu 1492 r., do odkrycia pierwszego „Nowego Świata” — jednej z wysp Bahama, a potem i dalszych, większych wysp Ameryki Środkowej. Odkrycia nowych ziem nie w pełni jednak cieszyły niezamordowanego organizatora wyprawy, martwiła go bowiem poważnie zbyt mała ilość znajdującego złota, a także brak cenniejszych — jego zdaniem — roślin na odkrywanych ziemiach. Kolumb nie był przyrodnikiem, nie mógł więc od razu docenić wartości ziemniaków, tytoniu, kukurydzy, ananasów czy kakao.

Do swoich „Indii” Kolumb jednakże nie dopłynął. A i ląd stały odkrył dopiero w czasie trzeciej, kolejnej wyprawy, w roku 1498. Statki jego dopłynęły wówczas do okolic ujścia rzeki Orinoko. Sam odkrywca był już wtedy ciężko chory. Mimo to udało mu się jeszcze zorganizować czwartą wyprawę, która zbadała wschodnie brzegi Ameryki Środkowej.

W tym też czasie jego znane zdecydowanie i wytrwałość skierowane były na inne, choć też związane z dokonanymi odkryciami sprawy: trwały mianowicie spory z dworem królewskim o należną mu część dochodów z nowo odkrytych ziem. Niestety, w tej dziedzinie znany podróżnik i odkrywca nie odniósł sukcesów. Po wielu upokorzeniach i przykrościach, nawet po pobycie w więzieniu, zmarł w ubóstwie, zapomniany i opuszczony, w roku 1506.

## Ten, który podniósł różę...

Był najbliższym przyjacielem Wacława Bojarskiego. Po jego śmierci, w czerwcu 1943 roku właśnie jemu powierzono odpowiedzialność za „Sztukę i Naród”.

Andrzej Trzebiński należał bowiem do szczególnie wyróżniających się ludzi, skupionych wokół samego pisma, jak i organizacji Konfederacja Narodu. Intelktualnie górował nad rówieśnikami, zaś jego wszechstronne, wykraczające poza ramy młodego wieku przygotowanie humanistyczne, odczytanie w zakresie myśli politycznej, społecznej, filozoficznej pozwalało mu oceniać i widzieć życie oraz zachodzące w nim zmiany w kontekście szerszym, historycznym, często historyzoficznym.

Zafascynowany XIX- i XX-wieczną myślą humanistyczną starał się zgłębić podstawowe dla tego okresu problemy — indywidualizm i totalizm — zwłaszcza od ich strony etycznej. „Etyka jest, zdaniem moim podstawową nauką całej dziedziny nauk duchowych i kulturalnych” — pisał. Zaś zrozumieniu istoty i mechanizmu władzy, rozwoju społeczeństwa służyły nieprzebrane tomy dzieł — Russel, Proust, Machiavelli, a także Kotarbiński, Bergson, Kant. Nie były to jedynie lektury wymagane przez wykładowców polonistyki i sławistykę tajnego Uniwersytetu, na który wstąpił w 1941 roku. Była to po prostu wewnętrzna potrzeba wiedzy, jaka kierowała tym dwudziestoletnim człowiekiem, w czasach, gdy tak trudno było wierzyć w cokolwiek. Ale była to także potrzeba zaszczerpiona w całym procesie gimnazjalnej edukacji, która dla niego kończyła się konspiracyjną maturą w mieszkaniu przy Targowej. „Kiedy nie wiecie, w co wierzyć, wiercie w naukę. Przez nią wróćcie do człowieka” — powiedział wtedy jeden z profesorów, w chwili, gdy za oknem uzbrojeni żandarmi „obwieszczali” swój pruski „Ordnung” kolejną, uliczną łapanką. W tym dniu Andrzej Trzebiński zdał z chemii egzamin maturalny...

Był to pierwszy dzień „powrotu do człowieka”. Za nim przyszły inne...

Praca, nauka, konspiracja, twórczość składały się na ten krótki, niespokojny życiorys. Żeby żyć udzielał korepetycji, pracował jako tracz na bocznicę kolejki grójeckiej, to znów jako riksaszar przemierzał kilometry warszawskich ulic. W „wolnych od pracy” chwilach, ukradkiem, powracał do Mochnackiego, Brzozowskiego, poezji „Awangardy”. W nocy redagował kolejne numery „Sztuki i Narodu”, pisał poezje, dramaty, publicystykę. Nie oszczędzano go, ale i on sam nie oszczędzał siebie. Było tak zwłaszcza po śmierci Wacława Bojarskiego, kiedy poczucie samotności szczególnie dotknęło Trzebińskiego. „Zostałem zupełnie sam” — pisał. „I to wszystko w piekielnym zamięcie, w samym środku pracy, pisząc w ciągu nocy dwa artykuły dla SN-u (Spraw Narodu), układając plan rozmów, działań, ustalając przeszkody, jakie mnie czekają (...) To uspokojenie jednak, taka praca poza wszystkim, co się dzieje, i ponad tym wszystkim...” W ocenie przyjaciół „był typowym przedstawicielem młodych intelektualistów okresu konspiracji, szarpiącym się między książką i karabinem, między żądzą konkretnego czynu i pasją życia a skłonnością do spekulatywnych, teoretycznych rozważań.” — (T. Sołtan: „Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego”).

Wybitna osobowość Trzebińskiego łącząca cechy chłodnego intelektualisty i poety z predyspozycjami przywódcy i organizatora, niesłychana wręcz potrzeba czynu były nieraz powodem konfliktów. Z drugiej zaś strony osobowość ta powodowała, że właśnie jemu powierzano odpowiedzialne funkcje. W roku 1942 angażuje się w prace Konfederacji Narodu, początkowo (pod pseudonimem Nabilek) jest kierownikiem kolportażu prasy konspiracyjnej, później zaś pełni odpowiedzialne funkcje w wydziale propagandowym i kulturalnym Konfederacji. W rok potem, w czerwcu zostaje redaktorem naczelnym Sztuki i Narodu, w lipcu zaś tworzy Ruch Kulturowy, skupiając wokół siebie młodych twórców, intelektualistów. Celem Ruchu jest wypracowanie teoretycznych podstaw stosunku do sztuki i kultury w ogóle, a także do dwudziestolecia międzywojennego i historii. W oparciu o nowo sformułowane podstawy miała się dokonać przebudowa świadomości kulturalnej ówczesnego społeczeństwa polskiego, będąca przygotowaniem do innej, powojennej rzeczywistości.

Podobnie jak „Sztuka i Naród” służył Ruch Kulturowy wypowiedzeniu się poprzez sztukę. Służył wypowiedzeniu własnej odrębności, indywidualności twórczej. Wynikało to z przeświadczenia o „przeżyciu się” dawnej sztuki, szczególnie skamandryckiej, która umarła wraz z wrześniem 1939 roku. Toteż poszukiwano nowych środków wyrazu, których ekspresja byłaby w stanie wyrazić „zagubienie człowieka w historii”. Zwłaszcza, że czas, w którym żyli, czynił to zagubienie szczególnie dramatycznym.

Ustosunkowanie się do rzeczywistości okupacyjnej odbywało się u młodych twórców w kategoriach moralnych, i to zarówno w odniesieniu do podstawowych wartości jednostkowych, jak i wspólnotowych. Samo życie wymagało zaś dokonania wyborów natychmiastowych.

Twórczość była jednym z nich. Była wyborem „wyzwalającym” i „ocalającym” zarazem.

Andrzej Trzebiński dobrze rozumiał rolę i istotę sztuki w życiu narodu. Rozumiał rolę kultury i jej aspekt moralny. Toteż zainteresowanie tym problemem znalazł wyraz w dalszych pracach Ruchu Kulturowego, ujawni się na łamach SiN-u.

Twórczość według Trzebińskiego jest formą walki i czynu: Z tego zaś wynika logicznie potrzeba zgodności postawy artystycznej i życiowej. W tym aspekcie sztuka ma również wymiar moralny — jest kształtowana przez czyn. „Przyszło okupione boleśnie zrozumienie, że prawdziwa kultura wymaga twardości psychicznej, charakteru i twórców w pełni dojrzałych”. Po czym dodaje. „Kultura rodzi się w bólu i bohaterstwie (...) Po scenie, na której rozgrywa się kultura rozrzucone są gwoździe i szkło rozbite: Każdy krok rani do krwi. To nic. (...) — to jest twardość stwarzania, to jest realizm w kulturze.”

Kryje się w tym sformułowaniu wyraźnie zarysowana podmiotowość twórcy. Twórczość jako forma walki i czynu jest wartością, w której tkwi właściwa gatunkowi ludzkiemu możliwość wolności. Odczytanie tej wolności jest zadaniem twórcy, nie tylko wobec siebie, ale także wobec innych ludzi. W tym właśnie zawiera się istota uniwersalnego podmiotu moralnego, którym jest człowiek pojęty społecznie. W tym wyraża się uniwersalizm kultury, określony przez zadania moralne.

Dążenie do sformułowania prawd uniwersalnych, stworzenia całościowej koncepcji artystyczno-filozoficznej inspirowane przez lata wojny i okupacji, wykraczało u Trzebińskiego poza zwykłe ramy czasu. Andrzej Trzebiński wybiegał myślą daleko naprzód.

W swoich rozważaniach nt. uniwersalizmu („Uniwersalizm w kulturze”, „Metoda »złotego szczytu«”) stara się określić miejsce jednostki i kultury w nowej, powojennej rzeczywistości. Przyszłość człowieka i kultury widzi w uniwersalizmie, który jako zaprzeczenie skrajnego indywidualizmu i totalita-

ryzmu, pozwoli w granicach „ram ludzkiej wolności” w pełni rozwinąć się sztuce, zapewni wszechstronny rozwój osobowości. Program Ruchu Kulturowego oraz „Sztuki i Narodu” miał stanowić przygotowanie tej przyszłości. Był jej zapowiedzią. Toteż wymagał od artysty w jego stosunku do rzeczywistości „postawy etycznej nie tylko życiowo, ale i artystycznie.”

„Rozdarcie” Trzebińskiego wynikające z ciągłego dokonywania wyboru między poezją a prozą, pogłębione przez potrzebę samotności, niezbędną w procesie twórczym z jednej strony, z drugiej zaś przełamywanie samotności w życiu osobistym, potęgował dodatkowo wewnętrzny konflikt głęboko wrażliwego, delikatnego humanisty ścierającego się z własną autorytatywną naturą przywódcy. Miał tego świadomość, kiedy pisał: „Uczę się od ludzi szczegółów: odcieni coraz prawdziwszej dumy. Wyodrębniam się spomiędzy nich, samotność, obcość to znaczy — duma. Tak. Kocham ludzi, obok tego. To znaczy — pełna duma.” Jednocześnie zaś, będąc świadomym odpowiedzialności, gotów jest ponieść wynikające z niej konsekwencje: „Obecnie młode pokolenie — na koniec — mimo, iż posiada poczucie własnej odrębności, nie chce, choć oczywiście znalazłyby się ku temu powody — usprawiedliwiać z niczego własną młodością. Z dwójga złego woli przyjąć za błędy pełną odpowiedzialność.” — wyznaje Trzebiński w „Pokoleniu wojennym”.

Była to deklaracja „pokolenia dramatycznego”, które tak w życiu, jak i literaturze zerwało z dotychczasową konwencją „pokolenia lirycznego”. Jako Stanisław Lomień (konspiracyjny pseudonim literacki, A. Trzebińskiego) sformułował zadania tego pokolenia w roku 1942, ogłaszając na łamach SiN-u „śmierć” liryki jako „epoki słów w literaturze”, i zapowiadając nadejście „epoki czynów.”

W tym momencie bliższe stało się odczytanie tradycji romantycznej Słowackiego czy Norwida, sięgnięcie do młodopolskiej myśli Stanisława Brzozowskiego niż penetracja strof skamandrytów. W tym samym stopniu co romantycy fascynowała Awangarda, niepokoił Witkacy. Toteż właśnie oni wywrą swój wpływ na twórczość Andrzeja Trzebińskiego. Przyboś i Liebert (jedeny skamandryta) zaznacza swą obecność w liryce Trzebińskiego — pełnej dyscypliny i intelektualnego rygoru, oszczędnej, pozbawionej zbędnych ozdóbników („Wyrzędał jesieni”). Witkacy da o sobie znać w dramacie „Aby podnieść różę...”, gdzie konfrontacja liberalizmu i totalitaryzmu ukazana w formie groteski kryje w sobie jakże tragiczny rozdział między inferezem władzy i społeczeństwa. Jest bowiem ten dramat swoistym studium z zakresu psychologii władzy. Studium w pełni dojrzałym w treści i w formie. Należy też do najwspanialszych osiągnięć Trzebińskiego. Forma groteski nadana przez autora była najbardziej obiektywna i odpowiednia. W niej też wyrażał autor okupacyjną rzeczywistość.

Do psychologii władzy powróci Trzebiński tym razem w powieści „Kwiaty z drzew zakazanych” — powieści, niestety, nie dokończonyj.

Podobnie jak Bojarskiego, dwuletni, najlepszy dorobek twórcy Andrzeja Trzebińskiego zostanie tragicznie przerwany. W miesiącach zaostrzonego terroru zginie rozstrzelany 12 listopada 1943 roku, u zbiegu Wareckiej i Nowego Świata.

Na kilka miesięcy przed śmiercią, jakby w przecuciu dni, które miały się dopełnić, napisał w „Pamiętniku” do nieżyjącego przyjaciela — Wacława Bojarskiego:

„Śmierć jest wieczorem autorskim jedynym i trudnym. Pomóż mi umarły Przyjacielu — w ten czas. W tę sekundę niebezpieczną. Odejmię mi tremę i daj mi dumę uczucia...”

Kiedy 12 listopada stanął przed plutonem egzekucyjnym jako Andrzej Jarociński, wiedział już, że „pochłonę go historia.”

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dzisiaj przedstawiamy Wam piękną legendę pani Zuzanny Rabskiej pt.:

## Helskie dzwony

Gdy przed wiekami wspaniałe miasto Hel pochłonęło morze, powstała nie opodal, na cyplu piaszczystym, skromna wioszczyna, zamieszkała przez ubogich rybaków. Cicho tam było i pusto jak na odludziu, a przecież wioska miała serce jak każda żyjąca istota. Tym sercem wioski były dzwony.

Zawieszono wysoko na dzwonnicy kościelnej były ludziom na radość i na trwogę. Głos ich rozlegał się po całym półwyspie, aż do Pucka, a gdy nie było wichru, przelatywał przez zatokę i nawet w Gdyni po drugiej stronie małego morza było go słycać.

Dzwonów żelaznych było siedem: dwa wielkie, niby rodzice, i pięć małych jak dzieci. Gdy dzwonnik Bartłomiej dzwony w ruch wprawiał, powstawała cudna melodia. Każdy dzwon miał swój głos, a gdy naraz dzwoniły wszystkie, to słycać było w biciu tych dzwonów szum morza i szelest liści bukowych z helskiego boru, i śpiew ptaków, a nawet głosy dobrych ludzi.

Rybakcy bardzo kochali swoje dzwony i nie wyobrażali sobie, jakby to było bez nich na Helu.

Jakież było ich przerażenie, gdy któregoś dnia stary kościół stanął w płomieniach! Był wybudowany z suchego sosnowego drzewa, więc spłonął, nim ludzie ochłonęli ze zgrozy i pomyśleli o ratunku. Dzwony, ulane z żelaza, nie miały czasu się stopić, i można je było w całości uratować ze zgliszcz.

Bardzo prędko po spaleniu starego wybudowano na innym miejscu nowy kościół z czerwonej cegły i Bartłomiejowi polecono powiesić na nowej dzwonnicy stare dzwony. Dopomagała mu w tym mała sierotka Joasia. Była to bardzo nieszczęśliwa dziewczynka, głucha od urodzenia. Nie mogła się w szkółce uczyć, bo nie słyszała, co mówił do niej nauczyciel. Więc pasła kozy na łące i na polach leśnych kryła się, jak mogła, przed innymi dziećmi, które jej dokuczały.

Joasia miała dwanaście lat, ale wyglądała na znacznie młodszą dziewczynkę. Miała wielkie oczy, które, jak mówili ludzie, „starczyły jej za uszy”, bo gdy ktoś się do niej odzywał, ona słuchała tymi oczami i wydawało się, że wszystko rozumie.

Ale Joasia nie słyszała, bo słycać przez swoje kalectwo nie mogła żadnego dźwięku. Nie miało dla niej głosu ani morze, ani bór, ani stary opiekun Bartłomiej. Spełniała jednak gorliwie swoje obowiązki, była dobra, posłuszna i pobożna, a działo się tak dlatego, że słuchała głosu swego serca. Serce człowieka ma głos tak donośny, że można go zawsze słycać, bo w nim dźwięczy sama prawda. Nigdy nikogo jeszcze nie zawiódł głos serca.

Ale co było najdziwniejsze, to że Joasia, prócz głosu swego serca słyszała także głos helskich dzwonów!...

Milczał dla niej bór, i milczało morze, ale gdy na Anioł Pański zadzwoniły dzwony poruszane ręką Bartłomieja, Joasia przystawała na polanie leśnej, gdzie kozy szczypały mi-

zerną trawkę i nad słuchiwała z palcem na ustach.

— Jo-an-na! Jo-an-na! — dzwoniły basem dwa wielkie dzwony, a pięć małych do wtóru ciszej nieco: — Jo-a-siu! Jo-a-siu!

Słyszała to dzwonienie wyraźnie. Skradała się ku niej poprzez las, choć się nieraz oddaliła daleko, w stronę Boru i Jastarni!

„O, Bartłomiej dzwoni... — myślała. — Trzeba wracać, bo niedługo już noc zapadnie”.

I zasłuchana w dźwięki dzwonów mała, głucha Joasia wracała przez las ku chacie dzwonnika, który ją przygarnął.

Stała się raz na Helu rzecz dziwna i niespotykana. Najstarsi rybakcy, którzy w młodości żeglowali po dalekich morzach i zwiedzili kawał świata, wytłumaczyć sobie tego nie umieli. Zbici w gromadki naradzali się już od paru dni i zachodzili w głowę. Kobiety lamentowały i załamywały ręce. Oto z dzwonnicy znikło naraz siedem dzwonów. Jak kamień w wodę! Ani śladu po nich!

Jeszcze w niedzielę zwoływały na nabożeństwo rybaków z całego półwyspu i aż w Jastarni było je słycać. Dzwoniły tak radośnie, jak by to było jakie wesele. Bo też stary Bartłomiej cieszył się, że synowie do chaty wrócili z bogatym połowem węgorzy i fląder, a on zawsze radość swą i smutek kładł w uderzenia dzwonów.

Naraz — cisza...

Pierwsza tę ciszę zauważyła Joasia. Zbliżała się godzina, gdy Bartłomiej dzwonił na Anioł Pański. Zwiastowało ją zawsze zapadające za morzem słońce. Czekala stojąc na wybrzeżu, zapominała o kózkach, które beczaly żałośnie, bo nie było na piasku nawet mizernej trawki, prócz ostów i czarnej morszczyzny. Czekala Joasia, aż zawołają jej imię żelazne dzwony na dzwonnicy, takie zawsze dla niej dobre, jakby to byli bracia i siostry. Ale cisza była w lesie i na morzu. Doskonale rozumiała, choć słycać nie mogła, że dokoła niej była cisza.

„Co by to mogło znaczyć? — pomyślała przerażona.

I pobiegła pędem z kózkami do wsi.

Rybakcy, wyciągający z morza sieci, nie zauważyli nawet braku dzwonów, tak byli swoją pracą zajęci. Ale zauważył to Bartłomiej. Z całej siły pociągnął za sznur, jak to zwykły był czynić licząc na ciężar dzwonów, ale tym razem sznur nie stawiał żadnego oporu. Stary Bartłomiej zatoczył się i omal nie upadł na podłogę.

Rybakcy jeszcze nie zrozumieli, o co chodzi, i roześmieli się ze starego dzwonnika, któremu się widocznie rozum pomieszał...

Ludzi zaczął ogarniać lęk. „Dlaczego opuściły nas dzwony?” — myśleli ze strachem. Ten i ów przypominał sobie, co się stało z kwitającym niegdyś miastem Hel, gdy zaczęły się w nim występki i próżniactwo, i przeraziły się, że uboga wioskę może spotkać ten sam los.



Zaczęli więc przetrząsać swoje sumienia. Alboż to oni żyli uczciwie, tak jak dobry Bóg im przykazał? Czyż nie obmawiali jedni drugich, nie oszukiwali się wzajemnie, nie kradli owiec i kóz z pastwiska, a towarów z łodzi?

Widziały to wszystko dzwony zawieszono wysoko na dzwonnicy i widocznie, nie mogąc znieść dłużej widoku złych uczynków ludzkich, skryły się gdzieś pod ziemię. Kto je teraz odnajdzie? Kto powróci wiosce dzwony utracone?

Smutek zaległ cały Hel. Ludzie zrobili się markotni i choć każdy powrócił do codziennych zajęć, nie przestawał myśleć o dzwonnicy. Ale najwięcej ucieczką dzwonów martwiła się Joasia. Dźwięk ich był to jedyny głos, który się do jej biednej duszyczki ze świata przedostawał, jedyny głos, który ją z tym światem łączył. Siedząc na polanie leśnej i bacząc na kozy, dumala o tym, gdzie się to mogły podziać te wielkie dzwonnice, i kiedy powrócą na dzwonnicy? Była bowiem pewna, że wrócą...

Pewnego dnia Bartłomiejowa posłała Joasię z masłem na targ do Jastarni. Dziewczynka szła przez bór i nie wiedzieć czemu, ciągle się jej wydawało, że ktoś woła na nią z gęstwiny. Gdy przechodziła obok zgliszcz starego kościoła, usłyszała nagle w trawie ciche dzwonienie. Zaczęła się dokoła rozglądać, rozgarniać trawy i gałęzie, i nagle zauważyła, że coś przeblyskuje wśród wrzosów. Pobiegła i... stanęła jak wryta. W trawie leżał jeden z dwóch największych dzwonów z helskiej dzwonnicy. Joasia przeżegnała się, uklękła na mchu, objęła dzwon rączkami i rozplakała się. Bo nie tylko, że znalazła wielki dzwon, a obok niego ukrytych w trawie i sześć pozostałych, ale przytknąwszy ucho do zimnego żelaza, usłyszała wyraźnie, jak bije serce dzwonu — jak bije dla niej, głuchej Joasi-sieroty...

Przyszło jej nagle do głowy, jakby to było dobrze, móc je zabrać ze sobą, do Bartłomieja! Jakby się wszyscy bardzo ucieszyli! Ale na próżno wyteżała wszystkie siły, by podźwignąć najmniejszy z dzwonów — jakby robiąc dziewczynce na przekór, zagłębiał się coraz bardziej w ziemię. Znowu była bliska płaczu, gdy usłyszała ciche dzwonienie:

*Bim! Bam! Bum!*

*Weź mnie najpierw! Weź mnie wpierv!*

*Jestem ojcem małych dzwonów,*

*A za ojcem idą dzieci!*

*Bim! Bam! Bum!*

Melodia ucichła, Joasia przeżegnała się i objęła obiema rączkami wielki dzwon, wyteżając wszystkie siły, by go unieść w górę. A tymczasem dzwon zrobił się tak lekki, jakby to był liliowy dzwoneczek, których tyle rośnie na Helu wśród mchu, i pozwolił się podnieść bez oporu. Joasia wyszła z nim na leśną drogę i obejrzawszy się za siebie, zobaczyła toczące się za nią posłusznie małe dzwony. Szły parami, podzwaniając z cicha:

*Bim! Bam! Bum!*

*Jo-a-siu! Jo-a-siu!*

I tak cała gromadka, z Joasią na czele, doszła do wioski.

I Joasia sama, korzystając z tego, że dzwony są tak lekkie, z Bożą pomocą powiesiła wszystkie siedem, bez żadnego trudu, na nowej dzwonnicy. Gdy kładła się spać, szczęśliwa i rozdygotana, świt już rumienił morze i niebo...

Nazajutrz była niedziela. Już od samego rana schodzić się poczęli ludzie do kościoła na nabożeństwo, choć dzwon ich nie wzywał. Ale właśnie może dlatego, od czasu gdy dzwony znikły z dzwonnicy helskiej, stali się czujniejsi i już się nie spóźniali na mszę, jak dawniej. Joasia stała obok Bartłomieja i co chwila podnosiła oczy w górę, ku szczytowi

dokończenie na str. 15

# Niemiełe leśne spotkania



Zyją w starych lasach liściastych i mieszanym, zwykle w podściółce leśnej bogatej w gnijące części roślin. Wychodzą stamtąd tylko dla zaspokojenia głodu. Największa ich aktywność przypada na drugą połowę maja, czerwiec, lipiec i połowę sierpnia. Czym się żywią? Krwią zwierzęcą i ludzką. Są niebezpieczne! Zetknięcie z nimi zagraża zdrowiu, a czasem i życiu człowieka. To nie tajemnicze „wampiry”, a niepozorne zwykle pospolite kleszcze leśne.

Ciało kleszcza stanowi bardzo dobrą pożywkę dla rozmnażania się wirusa niebezpiecznej choroby, zwanej kleszczowym zapaleniem mózgu, której są nosicielami. Człowieka zaraża bezpośrednio przysysając się do jego skóry, lub pośrednio przede wszystkim za pośrednictwem kóz. Kleszcz zaraża zwierzę, przysysając się do jego skóry, a człowiek zaraża się pijąc surowe kozie mleko. Okres wylegania się (inkubacji) choroby trwa od 5 do 15 dni. Choroba, której nosicielem jest kleszcz należy do ciężkich. W zależności od klimatu ma ona przebieg cięższy lub lżejszy np. na północy choroba ma przebieg łagodny; na Dalekim Wschodzie przebieg choroby bywa bardzo ciężki, kończący się nieraz porażeniami.

Oczywiście nie każdy kleszcz nosi w sobie zarazki, na kilkaset czy parę tysięcy kleszczy może jeden, dwa. Ale skąd możemy wiedzieć, że to nie ten z którym się zetknęliśmy. Co więc robić? Oczywiście, by uchronić się od pośredniego zarażenia, nie pić nigdy surowego koziego mleka. A jak się chronić

przed zarażeniem bezpośrednim? Przede wszystkim idąc do lasu na spacer czy wycieczkę, należy się odpowiednio ubrać, ograniczając do minimum możliwości dojścia kleszcza do ciała. A więc spodnie wpuścić w buty czy trampki, koszulę czy bluzkę w spodnie. Ponieważ kleszcz przesuwa się powoli i na szczęście również wolno następuje jego przyssanie — wystarczy dwa razy w ciągu dnia dokonać przeglądu ciała i odzieży, by się ustrzec przed niebezpieczeństwem. Jeśli jednak zdarzy się, że kleszcz nas ugryzie, trzeba udać się do najbliższego lekarza.

Na leśnych drogach i bezdrożach możemy także spotkać się z węzem. Żmija jest jedynym jadowitym węzem, jaki żyje w naszym kraju, niektóre węże natura wyposażyla w jad tak silnie trujący, że jeden gram może uśmiercić 40 koni! Był czas, gdy z węzowym jadem walczone przez wysysanie rany, przypalanie skóry w miejscu ukąszenia, czy podawanie ukąszonemu dużej ilości alkoholu. Dopiero po odkryciu Pasteura obrano właściwą drogę. Inny uczonej francuski wyproduktował surowicę przeciwko jadowi węży. (Callmette).

Po ukąszeniu przez jadowitego węża następuje ostry ból w miejscu ukąszenia, potem język „staje kółkiem”, występuje silne ślinienie, zatrzymuje się oddech przy długo jeszcze bijącym sercu. Człowiek słyszy wszystko, ale nie może odpowiedzieć ani poruszyć się. Bez natychmiastowej pomocy umiera. Na szczęście w naszym kraju wypadki takie należą do rzadkości, ale kto nie zna

dobrze zoologii i nie potrafi odróżnić smukłego, dobrotliwego zaskrońca, czy pożytecznego podalca od żmiji niech się ma na baczności. Żmija nie atakuje sama, lecz zaatakowana broni się. Niebezpiecznie jest chodzić po lesie w ażurowym obuwiu lub boso, można bowiem przypadkowo nadepnąć na żmiję. Surowicę można otrzymać w każdej aptece i należy ją wstrzyknąć możliwie natychmiast po ukąszeniu, w każdym razie w ciągu kilku godzin i to dookoła miejsca ukąszenia. Wstrzyknięcie po kilku dalszych godzinach powinno być dokonane dożylnie, by szybciej działało, a to już musi zrobić lekarz.

Nie tylko niebezpieczne, co nieprzyjemne jest spotkanie z mrówkami. Ukąszenie jednej czy dwóch mrówek to mała przykrość, ale jeśli opanie nas mrówcze stadko, to już jest dokuczliwe. I dlatego lepiej wybierać miejsca postoju w czasie wędrówek po lesie nie w pobliżu mrowisk.

Niektóre mrówki mają żądzelka, a wpuszczony przez nie w skórę kwas powoduje ból, pieczenie, zaczerwienienie i obrzęk. Nas, poza unikaniem ich, chroni przed obrzękiem po ukąszeniu chłodny okład na pogryzioną skórę. Ale nie rewanżujemy się mrówkom dokuczliwością. Są one bardzo pożyteczne, to leśna straż czystości: oczyszczają las z padliny i jaj różnych muszek, uwalniają od szkodliwych dla człowieka bakterii. Po tych paru ostrzeżeniach życzymy Czytelnikom miłych i słonecznych wypadów do lasu. Na zdrowie!

A. M.

## WODA

Jednym z czynników, który zdecydował o wyodrębnieniu się higieny jako samodzielnej dyscypliny medycyny w XIX wieku była epidemia cholery, która nawiedziła Europę po raz pierwszy w 1831 roku. Wtedy to okazało się również, że zła woda pitna, wadliwe ustępy i nieprzestrzeganie czystości w wielkim stopniu przyczyniają się do szerzenia zarazy. Problemem czołowym wielu miast europejskich w tym czasie stało się więc prawidłowe budowanie wodociągów i kanalizacji, choć trzeba przypomnieć, że sprawa ta ma o wiele dłuższy rodowód. Już bowiem w wieku VI przed naszą erą wybudowano w Rzymie podziemny kanał — czynny do chwili obecnej — odprowadzający wody opadowe z Forum Romanum do Tybru. Kanał ten, zwany Cloaca Maxima, ma 3,2 m szerokości, a 4 m wysokości, jest najstarszym zachowanym i czynnym na świecie obiektem urządzeń sanitarnych, służących do zbierania i odprowadzania poza obręb osiedli ludzkich wód opadowych oraz wszelkiego rodzaju płynnych nieczystości i odchodów. Kanalizacja, jak wiemy z przekazów, znana też była w starożytnym Babilo-

nie, a w Pompei istniały nawet ustępy splukiwane wodą. Obecnie przy dużym wzroście ilości mieszkańców, powstaniu ogromnych aglomeracji miejskich i rozwoju przemysłu zanieczyszczającego rzeki i naturalne zbiorniki wodne, problem czystej wody stanowi jedno z najważniejszych, ale i trudnych zagadnień higieny komunalnej. Wymaga bowiem specjalnych urządzeń do oczyszczania odchodów przemysłowych z substancji zatrzymujących zbiorniki wód.

W Polsce najwcześniejsze urządzenia kanalizacyjne powstawały już w XV wieku, ale planową budowę sieci kanalizacyjnej i wodociągowej rozpoczęto dopiero pod koniec ubiegłego stulecia — w Warszawie w 1883 roku.

Główną rolę w uzdatnianiu wody, czyli po prostu w przygotowaniu jej do użytku dla ludzi bez obawy zatrucia, spełniają filtry wodociągowe. Oczyszczają one wodę z zawieszin organicznych i nieorganicznych, usuwają związki żelaza i manganu, wywierając równocześnie dodatni wpływ na jej zapach i barwę. W filtrach piaskowych warstwa zatrzymująca zanieczyszczenia składa się z drobnoziarnistego piasku, na którego powierzchni z czasem wytwarza się błona biologiczna zatrzymująca w pewnym stopniu i

bakterie. W tak zwanych filtrach pospiesznych — działających kilkadziesiąt razy szybciej — warstwa biologiczna nie zdąży się wytworzyć samoistnie i trzeba jej powstanie przyspieszyć dodaniem do wody niewielkich ilości alunu (1 g na 250 l).

Filtry piaskowe są to zazwyczaj otwarte zbiorniki wodne o swobodnym zwierciadle wody ponad złożem filtracyjnym; przed wpuszczeniem na nie wody przepuszcza się ją jeszcze przez osadniki, w których duża część zanieczyszczeń opada na dno, a wodę pobiera się z warstwy górnej. Innym sposobem urządzenia filtrów jest budowanie w korcie rzeki specjalnie głębokich studni, do których woda przenika samoistnie poprzez grubą warstwę piasku na dnie koryta rzeki.

Jeśli, co niestety zdarza się bardzo często, filtrowana woda zawiera bakterie, musi być odkażana dodatkowo. W tym celu wprowadza się do sieci wodociągowej chlor w ilości 0,25 g na 1 m<sup>3</sup> wody.

Taką właśnie wodę pijemy z Wisły — smaczna nie jest, to prawda, ale jej chlorowanie zabezpiecza nas przed groźnymi epidemiami.

A.M.

Radlicz pomyślał, że i jemu się nie udało. Andrzej nie był na żonę zbuntowany, nie odgrażał się, do domu przyrósł był jakby gotów. Czymże go zjednała?

Lokaj oznajmił obiad. Radlicz zajął miejsce obok Kazi i bawdawczo jej się przyglądał. Ale twarz jej była jak zwykle pogodna i spokojna, zachowanie swobodne.

„Czy ta kobieta jest z lodu, czy z gutaperki?” — pomyślał z głuchą złością i chęcią, by jej dokuczyć, wyprowadzić z tego spokoju.

— Słyszałem, że z zakładu protegowanych Ramszycowej uciekło siedem panienek — rzekł. — Będą panie miały nie lada kłopot z odnalezieniem tych zabłąkanych owieczek.

— Wcale sobie tego kłopotu nie zadamy. Gwałtem się nie rekrutuje i gwałtem się nie zatrzymuje.

— Więc to jest zakład istotnie filantropijny. Biedaczki tam restaurują siły i mają utrzymanie w razie stagnacji w interesie.

— Chociażby — odparła spokojnie. — Chore psy i konie mają też przytułek. Zresztą co do ucieczki owych siedmiu, musiał to pan słyszeć od Wolskich, bo to nieprawda. Kto się z piekła chciał wydostać i wydostał, ten nie wraca.

— Wolskie dziś pewnie będą z narzeczonym, mruknął prezes.

— Niech no on mnie spyta o posag, odplacę im za wszystko! rzekł zajadle Andrzej.

— Czyś oszalał! — zaśmiał się Radlicz — gotów zerwać, a wtedy nie osy będą, ale szerszenie. Ten człowiek wart pomnika obok Zygmunta! Urwie jeden łeb hydrze!

— Żeby tak jeszcze kto tobie łeb urwał! — zaśmiał się prezes.

— To jednak dziwne — ozwała się Kazia. — Nie ma dwóch zdań o Wolskich. Każdy je ma za plotkarki i oburza się, ale każdy ich przyjmuje.

— Ciekawym, co innego zrobić, kiedy ich nie można powywieszać! — odparł Andrzej.

— Zagotować duży kocioł wrzątku, najać nad nimi mieszkanie i zalać — zdecydował z całą powagą Radlicz. — Ręczę, że na taki wypadek nie ma paragrafu w karnym kodeksie.

— Ale nie ma też paragrafu na plotki i fałszywe nowinki.

— Nie, to jest kunszt. Szekspir powiada: „farbiarska sztuka niczym jest wobec sztuki czernienia cnoty” — dodała Kazia poważnie.

Obiad się skończył, przeszli do salonu na kawę.

— Dużo osób się spodziewasz? — spytał prezes.

— Około trzydziestu.

— Wyobrażam sobie, co by to był gdzie indziej za rejwach. A ty ani dbasz, ani się kłopotujesz.

— Ale za to kłopotze się na mnie ciocia Dąbrowska. Co tydzień w przeddzień spada i biada godzinę: jak ty dasz rady! ja właśnie daję radę, bo mi nikt w zarządzie nie pomaga, ani się wtrąca. Was dwóch, to jakby jeszcze dwóch gości, ani mnie musztrujecie przedtem, ani krytykujecie potem.

— No, ja Bogu dziękuję, że sam nic nie obrywam — rzekł Andrzej z uśmiechem.

— Co prawda, czasem nawet warto — uśmiechnęła się i wyszła do jadalni. Radlicz wstał także.

— Zostań — rzekł Andrzej. — Niech cię Wolskie tu zobaczą i niech się wściekną.

— Albo jeszcze więcej rozplotą — mruknął prezes. — Dałem za dwa tysiące prezentów i co to pomogło?

— Kaziu — zawołał Andrzej — czy Radlicz ma zostać, czy nie?

— Naturalnie zostać, jeśli chce — odpowiedziała swobodnie.

— A będę miał z kim flirtować?

— Wśród kilkunastu pań chyba znaleźć kogo nietrudno.

Radlicz został. O ósmej sakramentalnie pierwszy dzwonek się odezwał, a w pół godziny potem salon i gabinet były pełne. Nikt nie skrewił. Za wiele mówiono o młodych Sanickich ostatnimi czasy, aby ktokolwiek nie przyszedł osobiście się przekonać, co się stało.

Ale ciekawość nie miała pastwy. Andrzej nie wyglądał na desperata. Przeciwnie, był jak rzadko wesół i uprzejmy, prezes promieniał. Kazia, w bardzo ładnej eleganckiej toalecie, bawiła gości, uśmiechała się, opowiadała o chorobie maochoy, wypytywała o brukowe nowinki.

Ostatnia jak zwykle, przyszła Dąbska. Spytała z przyzwyczajenia: „nie ma tu Julka”? i nie czekając odpowiedzi wpadła do salonu, zaczęła witać na prawo i na lewo i dożeglowawszy wreszcie do wolnego fotelu, zawołała:

— Wiecie pewnie od Kazi ostatnią nowinę?

— Ode mnie?

— No, przecie to się stało nad tobą, na drugim piętrze — Downarowie się rozeszli.

— Et, brednie. Zaraz tu będą oboje.

— Nie będą! Ona jest u Orzelskich. To fakt.

— To było do przewidzenia! — zdecydowała tajemniczo mama Wolska.

— Żeby kobiety miały charakter, każda powinna to uczynić! zawołała profesorowa Kęcka, sławna z tego, że mężowi zostawiła władzę i głos tylko na wykładach.

— Ach, jak by to dobrze było — westchnął Radlicz.

— A pan co o tym może decydować! — oburzyła się Dąbska.

— Jak to? Mogę! Czy jest istota bardziej zawadzająca jak mąż?

Dzwonek. Po chwili do salonu wszedł Downar.

— Aha! sam! — szepnęła Tunia triumfująco.

— Idealnie, tylko ja Downarową ustąpię innemu! — dodał szyderczo Radlicz.

Wszystkie panie utkwily wzrok na nowo przybyłym, a on się witał powoli, zatrzymywany wciąż.

— A gdzież pani? — spytała Tunia nareszcie.

— Trochę niezdrowa — odparł obojętnie i poszedł dalej.

— Jak ten niedźwiedz umie jednakże błagować.

— I pomyśleć, że w jego wieku i na jego stanowisku jeszcze sobie pozwala! — dorzuciła Wolska.

— Co chcieć! Wiadomy ateusz! — westchnęła stara Markhamowa.

Towarzystwo było w komplecie. Starsze panie skupiły się około kanapy, panowie młodszy bawili młode mężatki i panny, w gabinecie prezesa już wint kwitł. Kazia przesuwała się od grupy do grupy, a ciocia Dąbrowska, patrząc na nią tak swobodną, drżała z niepokoju o kolację.

Rozmowy były rozbite, swoboda zupełna, gwar rósł, mieszał się z dźwiękami fortepianu, wybuchał niekiedy kaskadą śmiechów, sprzeczką przy wintowych stolikach.

cdn

## dokończenie ze str. 13

dzwonnicy. Dziwił się jej stary dzwonnik, dziwili ludzie. Czego też Joasia szuka w górze, gdzie wisiały niegdyś zgubione dzwony, a gdzie obecnie tylko mewy obijały o dzwonicę swoje skrzydła? Dopiero, gdy ksiądz zaczął mszę odprawiać Joasia, nie zauważona przez nikogo, weszła na dzwonicę i jęła z całej siły ciągnąć za sznur.

— Jo-an-na! Jo-an-na! — zadzwoniły wszystkie naraz dzwony. I gdy je raz zahus-

tała, dzwoniły same głośno i wyraźnie. Dźwięk ich niósł się przez cały Hel aż do Pucka i przez całe morze płynął do Gdyni.

— Jo-an-na! Jo-an-na!

Ludzie w kościele oniemieli ze zdziwienia. Stary Bartłomiej padł krzyżem przed ołtarzem, zanosząc modlitwę dziękczynną do Boga. Nikt zrazu nie wiedział, za czyją przyczyną powróciły dzwony, ale one same wyznawały dźwięcznie:

— Jo-an-na! Jo-an-na!

Najwyraźniej przecie w dźwięku helskich

dzwonów dźwięczy po dziś dzień imię małej pastuszki kóz. Dźwięczy ono wśród ciszy i z szumem wichrów, wiejących od spienionego morza.

Wtedy rybacy z całego półwyspu przypominają sobie Joasię. Przystają i modlą się żarliwie, aby Bóg odwrócił od nich zło i pokusę i aby nigdy już utrochane dzwony ze zgrozy kryć się nie potrzebowały w gąszczu liliiowych wrzosowisk....

Oprac. E. LORENC

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-361 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy; Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 502. T-32.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

# WRZOS

— Nieprawda, że to niepospolity artysta i zdrowe, dobre dusze mają wszyscy? — rzekła schodząc na dół. — Mój Boże, bogaci czuli się najniezwyklejszymi, obarczeni tyłu chorobami i kalectwami bluźnili i wyrzekali. Ja Ambroziaków tak lubię serdecznie; im się zdaje, że ich wspieram, a to oni mnie krzepią i są mi dobroczyńcami.

I szli dalej, z piętra na piętro, od nędzy do nędzy, od starości bezsilnej do młodości bez opieki i kierunku, od choroby bez środków leczenia do nałogów nabranych w rozpacz wśród bezrobocia i złych instynktów zrodzonych z głodu i brudu, i buntu biedy ocierającej się co chwila o zbytek, i apatii i zewszierzenia, i cynizmu.

Gdy obeszli całą prawie posesję, Andrzejowi się zdało, że jak Dante piekło i czyściec zwiedził.

U Tomaszowej, żony doróżkarza, zakończyli. Tam też Wierzbicki otrzymał swą listę z notatkami Kazi i pieniądze.

Wytrząsnęła całą sakiewkę, zliczyła, zmieszała się i rzekła do męża po francusku:

— Pożycz mi pan piętnaście rubli do jutra?

— *Prenez tout* — rzekł, wysypując garść złota.

— O la Boga, ile tego! — splasnęła rękami Tomaszowa.

— Cóż? Teraz uwierzycie, żem mąż pani? — zaśmiał się.

— A właśnie że nie. Dałby ci ta mąż żonie tak zaraz! Oho, prawda, obciera się to o każdy grosz, a na hulankę to go zawsze stać!

Kazia porachowała złoto, schowała je i pożegnała Wierzbickiego.

— Pa, pa-dam! — goniło za nimi.

Wsiadli do karety, torba była pusta, konie ruszyły ostro, znudzone czekaniem.

— Przeklina pan w duchu swoją ofiarności. Nie było ani szczególnej przykrości, ani przyjemności, nuda, zaduch, brud, przymus!

— I to w ten sposób spędza pani dnie całe?

— Mniej więcej. W tej mojej kamienicy bywam raz na tydzień, resztę pracuję z Ramszycową. Ona ma szwalnię, ochronkę, lecznicę, przytułek dla dziewcząt upadłych i rekonwalescentów, co dzień rano zgłasza się do niej rzesza biedaków, których potrzeby należy sprawdzać. Jest co robić!

— A wczoraj wieczór omal ci biedacy i protegowani nie zostali bez opieki. Chciała pani wszystko rzucić.

— Nie rzuciłabym ich dla fantazji lub zniechęcenia. Mój Boże, żeby nie oni, czy byłabym tu dotychczas? Dali mi cel, pracę, myśl, zajęcie, wszystko, co zdrowe i silne.

Wyjechali na Marszałkowską.

— Oni to mój świat, a to jest, było i pozostanie mi cudze i najcięższym obowiązkiem.

Spojrzała na zegarek i zatrzymała Walentego.

— Ja tu wysiądę. Mam sprawunki dla domu na dzisiejsze przyjęcie. Dziękuję panu.

Wyskoczyła, skinęła mu głową i weszła do sklepu, powoz ruszył.

Przed ich domem ujrzał Andrzej Radlicza, który na niego czekał.

— Co to? Nie w Grodzisku? — spytał po przywitaniu.

— Downar mnie nastraszył. Kazał się szanować.

— I gadają ludzie, że cię widziano z żoną na mieście.

— Czy mi nie wolno?

— Ano nie, bo nie wiedzą, co to znaczy.

— Znaczą, żem był z wizytą u teścia. Mam dość hęc z ojcem i kwasów domowych. Chodź na górę, ale cię uprzedzam, że swego „Wrzosa” nie będziesz oglądać: chyba zostaniesz na obiad.

— To zostanę, jeśli zaprosisz.

— Takiś stęskniony jej widoku! — zaśmiał się Andrzej.

— No, wolałbym więcej jak widok, ale uczyć się małym zadawalniać.

Weszli do gabinetu Andrzeja, rozłożyli się wygodnie, zapalili papierosy.

— Barańska leci na ciebie — rzekł. — Dowiaduje się, kiedy do niej przyjdiesz. Co, ładna bestia?

— Ładna, tylko ordynarna i głupia jak karp. Nie lubię takich.

— To trudno. Takiej Celiny niełatwo znajdziesz. Było się nie żenić, miałbyś dotąd.

— Myślisz? Ja wątpię, dowiedziałem się wczoraj wielu rzeczy od Markhama. Maks już tam był od roku, tylko ja byłem ślepy. Ostatecznie powiem ci szczerze, odpadła mnie chęć zmywania jednego szalu drugim, odurzania się, by zapomnieć. Żałuję swej rozpacz, bólu, żalu dla takiej podłości i fałszu. Chcę odpocząć i zapomnieć. Zmęczony jestem.

Radlicz spojrział nań uważnie. Wydał mu się zmieniony, zamysłony, poważny i spokojny.

— Wyglądasz na kandydata do rekolencji i spowiedzi — roześmiał się.

— Może znasz amatora na mieszkanie Celiny?

— Młody Goldmark je weźmie dla Klary. Co chcesz za całe urządzenie?

— Dwa tysiące, byle się pozbyć.

— Chodźmy po obiedzie do teatru, spotkamy Goldmarka.

— Dziś u nas fiks. Nie mogę.

— Nie możesz opuścić fiksu u siebie? Człowieku, ty dążysz do samobójstwa, ty gotowyś się zakochać w żonie!

— W czyjej?

— No, w swojej!

Andrzej ramionami ruszył.

— Wszystkich po sobie sądzisz — odparł i zadzwonił.

— Pani wróciła? — spytał lokaja.

— Wróciła.

— Powiedz, że pan Radlicz będzie na obiedzie.

Rozmawiali dalej i po chwili Andrzej spytał:

— Jakże się skończyło z tym twoim *Wrzosem*? Sprzedałeś Kołockiemu?

— Nie. Przestał mnie napastować, zapomniał.

— Zrobił swoje. Dużo hałasu, skandalik, kompromitacja kobiety i poszedł dalej. Wyobrażał sobie, że mnie dokuczy. Żle trafił!

**POZIOMO:** 1) legendarna kraina złota, 5) słusność, 10) komedia Gogola, 11) harmonijka ustna, 12) powieść Dygata, 13) wódz dawnego powiatu, 15) usterka, 16) gwałtowny ruch, 19) miasto VI zimowej olimpiady, 21) zwycięzca spod Obertyna, 25) godło, 26) sposób, 28) egzotyczny huragan, 29) jazda, kawaleria, 30) werwa, animusz, 31) przyjmuje życzenia 12 maja.

**PIONOWO:** 1) od Gibraltaru po Ural, 2) na czele jednostki wojskowej, 3) już nie męzatka, 4) powierzchnia łąki, 6) rodzaj wełny, 7) filmowe wcielenie Perepeczki, 8) ład, 9) element aparatu fotograficznego, 14) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 17) walczy z błędami, 18) klomb, gazon, 20) kraj taniej bandery, 22) część wozu konnego, 23) więcej niż tydzień, 24) sport na macie, 27) żywioł biurokraty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 34”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

**POZIOMO:** bazylika, splaw, bigotka, anatem, ironia, Odyseusz, barkarola, gafa, ospa, szynszyle, serenada, szuter, ramadan, toporek, ankra, brunetka.

**PIONOWO:** biblia, Zagłoba, lotnisko, kwas, plaksa, Aretuza, mandolina, kasztan, prezydent, korsarz, Szczepan, piromau, literat, Anadyr, kraksa, wór.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali Helena Jęzewska ze Słupska i Stanisław Rytel z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 34

